

Cena 40gr.

LWÓW, HAUKE BOSAKA 12

1 lipca 1939 r.

WYDAJEMY WE LWOWIE  
72 NUMER PISMA

# Sygnaly

dwutygodnik • sprawy spo-  
łeczne • literatura • sztuka.

STEFAN RUDNIAŃSKI

## NARZECZE KONSTITUANTY I KONWENTU

I

Członek Konwentu, ksiądz Grégoire wytłumaczył na kartach swych pamiętników, jak powstał termin „vandalisme”, użyty przezeń w sprawozdaniu nadesłanem Konwentowi: „stworzyłem wyraz, aby położyć kres rzeczy”. Istotnie, „zrewolucjonizowano język, aby łatwiej było obalić istniejące stosunki”, jak pisał Mercier w jednym z numerów czasopisma „Tribune Publique” z miesiąca vendémiaire'a 1796 r. Czyżby to miało znaczyć, że język był wówczas tylko narzędziem zniszczenia, że rewolucja nie przekształciła go bynajmniej również i w sensie pozytywnym, czyniąc zeń bezcenne narzędzie w dziele tworzenia nowej kultury, jako nowy miecz, do którego wlewa się nowe wino?

Spróbujmy odpowiedzieć na to ciekawe pytanie na podstawie analizy zdobytych językowych Wielkiej Rewolucji Francuskiej, poprzedzając ją rzutem oka na mowę doby przedrewolucyjnej.

Jakkolwiek strumień nowotworów oraz wznowień zapomnianych wyrazów i zwrotów przesącza się do francuskiego języka literackiego jeszcze przed rewolucją, płynie on jednak wąziutką strugą w pismach autorów wieku Oświecenia, nie wyłączając radykalnej plejady Encyklopedystów.

Jak wytłumaczyć sobie uderzającą rozdźwięk między światoburczą treścią wywodów, zawartych w pismach „esprits forts” a ich zachowawczą naogół szatą językową?

Pamiętajmy, po pierwsze, kogo mieli przed oczami autorzy owych pism, przygotowując je do druku z słownikiem i gramatyką pod ręką, aby uniknąć wykroczeń przeciwko kodeksowi języka arystokratycznego, zwanemu „Słownikiem Akademii”. Pisali przecież nie dla ludu, lecz dla wykształconych inteligentnych warstw mieszczaństwa francuskiego, żądających wprawdzie zniesienia przywilejów szlachty, ale pragnących zarazem naśladować jej manjery, — pisali wreszcie i dla tej szlachty. Obcując z nią często na stopie doskonałej równości w salonach arystokratycznych, usiłując uczynić ją skłonniejszą dla idei reformatorskich, musieli, jak powiada pani de Staël, przyzwyczajając arystokratów do igrania, jak dzieci, z tem czego się obawiali.

Zmuszeni byli — dodajmy od siebie — nie tylko do przyswojenia języka klasy, której panowanie świadomie pragnęli obalić, ale nawet niekiedy do przesadzenia jej puryzmu, aby nie wystawić się na zbyt pochopne zarzuty. I oto mamy drugą przy czynę konserwatywną językowego szermierzy literackich Oświecenia: byli oni przede wszystkim polemistami, stawiającymi za cel pocisków swej nieublaganej krytyki wszystkie zwierzchnie zapatrywania, stanowiące ostoję ideologiczną „ancien régime”<sup>u</sup>. Nie tracili więc czasu na reformowanie języka: usiłowali wprawdzie uczynić go żywszym i ostrzejszym, obawiali się wszakże, jak się wydaje, wprowadzenia takich wyrazów i zwrotów, które mogłyby odwrócić swą nowością uwagę czytelnika, przesłaniając istotne cele wycieczek autora.

A przecież mimo wszystko język pisarzy Oświecenia odbiegł niewątpliwie w znacznym stopniu od mowy wieku Ludwika XIV. Literatura wieku XVIII odznaczała się ciętością i klarownością języka, zwięzłością i subtelnością doboru obrazów — cechami piśmiennictwa bojującego, z zachowaniem wszelako wszystkich reguł taktyki wojny podjazdowej, t. zn. chętniej napadającego z ukrycia, niż atakującego w otwartym polu, w pełnym świetle dziennem. Język Encyklopedystów np., wywiedzony zarówno w szermierce salonowej, jak w nieprzymuszonym dialogu Café Procopé, był równie podatny do rozpraw naukowych, jak do powieści, opowiadań i tragedji, rozwijających

nauki „filozoficzne”. Musiał on przytem unikać przeładowania obrazami i nie obfitować w słowa, aby nie sprowadzać dyskusji na manowce.

II

Uczestnicy bojów słownych z okresu przedrewolucyjnego pochodzili częstokroć z najrozmaitszych prowincji Francji i wychowali się zdala od wpływu Akademii i salonów. Ci którzy dostąpili zaszczytu należenia do Akademii, liczącej niekiedy w swem gronie więcej szlachetnie urodzonych niż uczonych, poddali się jej dyscyplinie literackiej, — inni, bywalcy salonów, mówili tam językiem „dobrego towarzystwa”, natomiast w domu, w kawiarni, w życiu codziennem używali pisarze Oświecenia tylko języka gminu, pisząc nim listy prywatne, owym zaś drugim, oglądanym posługując się jedynie w swych tomikach ósemkowych.

Co innego dziennikarze i mówcy czasu rewolucji, którzy mieli do czynienia z całym odmienną publicznością: jako mieszczanie ubiegali się oni o to, aby przekonać innych mieszczan oraz proletariuszy, pisząc naturalnie w języku rozbrzmiewającym dokoła, w ich najbliższym otoczeniu, podobnie jak czynili to ongiś wielcy ojcowie mowy francuskiej — Calvin, Rabelais i Montaigne, których liczne słowa i zwroty nabrały teraz żywych rumieńców w pismach autorów mieszczańskich.

Wypadki polityczne, w których wirze obracali się nowi pisarze, rozgrywały się tak nieoczekiwanie, następowały po sobie w tak zawrotnem tempie, że dziennikarze i mówcy, piszący i zabierający głos pod przemożnym nakazem chwili, nie mieli czasu ani chęci stosowania się do przepisów akademickich, starannego dobierania zwrotów i wyrażzeń lub przynajmniej przestrzegania elementarnych reguł gramatycznych. A zresztą, skoro powołani zostali do wielkiego dzieła obalenia podwalin zmuszałego ustroju społecznego, krepującego rozwój ich klasy, jakże tedy mogli żywić respekt dla sztucznego języka i dziwacznych nałogów jakiegś tam kliki literackiej, roszczonej sobie wyłączny przywilej do opiekowania się mową francuską. Logicznem następstwem radykalnych przeobrażeń społeczeństwa i państwa było zatem rozwiązanie Akademii jako „ostatniego schroniska wszystkich arystokratów”.

Nie dbając zgoła o tradycję w mowie i w piśmie przekroczone tem łatwiej ciasny krąg języka wytwornego; nie pragnąc tego, co czynili ani domyślając się znaczenia własnych czynów, zburzyli „wandalowie” w mgnieniu oka misterne dzieło „Hôtel Rambouillet” i „Port Royal” czasów Ludwika XIV. Posługując się bez żenady „poufałemi” słowami i zwrotami, których siłę i wartość użytkową udowodniło w sposób przekonywający stosowanie ich w życiu powszedniem, nie myśleli wówczas bynajmniej o tem, że owe słowa i zwroty figurowały na czarnej liście dworu i salonów: nowi, nieznanymi działaczami politycznymi oraz mężami stanu o proveniencji plebejuszowskiej przywozili z miejsc rodzinnych do stolicy wyrażenia gwarowe, używali słów, zapożyczonych z nomenklatury swego zawodu i specjalności, tworzyli wreszcie nowe wyrazy z chwilą, kiedy nie mogli znaleźć stosownych w mowie dotychczasowej; i nadawali innym, istniejącym już wyrazom całkiem nowe znaczenie, skoro dawne nie dogadzały potrzebie chwili. Rewolucja okazała się równie twórcza w krzyżowej próbie wznoszenia zgrębów nowego ustroju politycznego Francji, jak w dziele kształtowania jej mowy; niedarmo rzekł Mercier, że „narzecz Konwentu było niemniej nowe, niż sytuacja Francji”.

Na czem zasadzała się jego nowość?

Przedewszystkiem na niesłychanem wzbogaceniu zasobu wyrazów, których olbrzymia większość utworzona została w ogniu rewolucji, co da się łatwo sprawdzić, skoro porówna się czasopisma rewolucyjne, skąd pochodzi przytoczony poniżej materiał, z piśmiennictwem wieków poprzednich.

Zacniemy od czasowników. „Chciano skrócić zdania zapomocą nowych wyrazów, które pozbawiają styl wszelkiego wdzięku, nie dodając mu wzamian większej ścisłości” — powiedziała p. de Staël, cytując w charakterze dowodu następujące wyrazy: *utiliser, préciser, activer*. Dowód w istocie wysoce niefortunny, nie idzie jednak za tem, że uwaga znakomitej autorki była całkiem niesłuszna. Owa nieporównana ścisłość języka w. XVIII, której nigdy nie mógł osiągnąć język nowoczesny, przeładowany jakskrawami obrazami i świetniami, zazwyczaj jednak nieścisłymi porównaniami — nie była wcale potrzebna mówcom i pisarzom rewolucyjnym, ubiegającym się za obfitością efektownych wyrażzeń i zwrotów. A ponieważ w mowie arystokratycznej brakło czasowników, zamieniano poprostu rzeczowniki na czasowniki, nie dbając wiele o ich prawidłowość gramatyczną i zupełną dokładność znaczenia. Jest rzeczą ciekawą, że późniejszy ostracyzm akademicki nie przeszkodził tym nowotworom wejść w użycie powszechne nie tylko we Francji, lecz i w innych krajach.

Oto ich wykaz:

*légiférer, égaliser, élire* (wyraz mało znany przed rewolucją), *baser, mobiliser, uniformiser, universaliser, automatiser, centraliser, systématiser, caméléoniser, religionner, athéiser, impressionner, expressionner, moderniser, éduquer, idéaliser, égoïser*.

Wymienimy osobno rzeczowniki pochodzenia przymiotnikowego:

*fortitude* (stałość, wytrwałość, niezłomność), *ingéniosité, hébétément, indifférentisme, perfectibilité*.

Pewne wyrazy ukazują się całemi grupami, które wchodzić kawkowicie w skład języka francuskiego, czyniąc go zarazem bogatszym i ściślejszym. A więc:

*classement, classification, classier; idéaliser, idéalisme, idéaliste, idéalisation, idéalité; organisateur, désorganisateur, réorganisation; agitateur, agitateur* (ostatnich pięć wyrazów pochodzi z języka parlamentarnego rewolucji).

Wyrazy dawniej już używane otrzymują podczas rewolucji nowe znaczenie, np.: *niveler, niveleur* — przed rewolucją: mierzyć wodomiarzem (*niveau*), rozmierzacz; po rewolucji: równać, zrównać z czem, równać; *égalité* — przed rewolucją: zgodność, równoważność, stosunek równych rzeczy; po rewolucji: równość praw; *spéculer* — termin, używany przed rewolucją dla oznaczenia czynności pojęciowych w myśleniu matematycznym i filozoficznym, przedostaje się w ciągu rewolucji do gwary kół finansowych.

Niektóre terminy, spotykane po raz pierwszy w dziełach naukowych drugiej połowy w. XIX, używane już były podczas rewolucji, jak *modernisme, naturalisme* (podczas rewolucji w znaczeniu „religji naturalnej”), *sélection* (termin zapożyczony z języka angielskiego przez Klementynę Royer w przedmowie do przekładu znanego dzieła Darwina), *rieniste, nihiliste*.

Ciekawe są zewszeczmiar koleje owe go „nihilisty”. Znakomity pisarz rosyjski I. S. Turgeniew użył tego terminu w swej głośnej powieści „Ojcowie i dzieci” dla oznaczenia pewnego typu umysłowości i pewnego odłamu młodzieży rosyjskiej w dobie reform Aleksandra II. Czyniąc to, zdawał sobie jasno sprawę, jak to zaznaczył później w jednej z notatek, że sam nie utworzył tego terminu, miał go bowiem użyć po raz

pierwszy jeden z krytyków rosyjskich doby puszkinowskiej, bodajże *Nadieżdin*. Tymczasem jednak w szerokich kołach publiczności — nie tylko rosyjskiej! — utarło się mniemanie, że właśnie Turgeniew był twórcą wspomnianego terminu. A przecież datuje się on jeszcze z czasu rewolucji 1789 r., niezależnie zaś zupełnie od *Nadieżdina* użył go później autor francuski *H. Castille*, rozporządzający bogatym słownikiem, w swej książce „*Les hommes et les moeurs du règne de Louis Philippe*” (1853).

Z jaką niechęcią — ba, nawet nienawiścią — spotkała się twórczość językowa rewolucji w okresie Konsulatu i w dobie Restauracji, przekonanie się można nie tylko z przytoczonej poprzednio wypowiedzi pani de Staël, lecz również z innych autorytatywnych źródeł. Znamy historyk literatury, krytyk i poeta *Laharpe* napisał całą rozprawę przeciwko nowotworom rewolucyjnym p. t. „*Le Fanatisme dans la langue révolutionnaire*” („*Oeuvres complètes*”, vol. V, 1820). \*) „*Mercure de France*”, do którego pisywali *Fontanes, Chateaubriand* i inne wybitne osobistości z obozu katolickiego, potępiał z najwyższym oburzeniem używanie takich nawet wyrazów, jak „*nouveauté*”, kwalifikując je jako „*barbarisme monstrueux*” (1 vendémiaire, X, 1801). Ba, wyrazy, wydobyte przez pisarzy rewolucyjnych ze słownictwa epok dawniejszych, np. z okresu Reformacji, stawały się podejrzane właśnie dlatego, że odświeżyły je ożywcze technicznie rewolucji. Głoziła im tedy proskrypcja niemniej niż podejrzany osobom!

Zajadła nagonka przeciwko „fanatyzmowi języka rewolucyjnego” nie przeszkodziła przeciw znacznej części neologizmów i wznowień wejść w skład „Słownika Akademii” z r. 1835, w pismach zaś samychże akademików z okresu monarchji lipcowej znaleźć można — rzecz ciekawa — wyrazy niezaaprobowane przez nich oficjalnie do użytku w mowie poprawnej. Uzyskują i one jednak szczerą prawa obywatelstwa. Niektóre dopiero po wojnie światowej 1914—1918 r., inne, nieliczne, czekają jeszcze po dziś dzień na swoją koleję.

Sprawdziły się tedy słowa *Voltaire'a*, który twierdził — zresztą z wielkim ubolewaniem — że „*pospólstwo prowadzi za sobą najszlachetniejszą i najlepsze żywioły narodu w sprawie języka, jak w innych ważniejszych zwyczajach*”. Dzieje nowotworów rewolucyjnych dowodzą chyba, że przykład „pospólstwa” nie wyszedł na złe językowi „najszlachetniejszych i najlepszych”.

Stefan Rudniański

\*) Gwałtowna reakcja przeciwko przeobrażeniu rewolucyjnym języka francuskiego przekroczyła nawet granice Francji: w r. 1816 ukazał się przekład polski rozprawy *Laharpe'a*, dokonany przez zacieklego przeciwnika ideologii Oświecenia i znanego obskuranta jeszcze z czasów stanisławowskich, *Surowieckiego*, który nadał jej tytuł „*Wolter między prorokami*” (*Laharpe* był ongi uczniem *Voltaire'a*) oraz zaopatrzył ją własnymi przypisami.

Jest rzeczą znamienne, że sam *Laharpe* — jak mu dowiedzono w polemice — używał w swych pismach niektórych nowotworów rewolucyjnych w rodzaju np. *tyranniser, dogmatiser, canoniser*, mimo że katogorycznie twierdził w swej rozprawie, iż „*żaden przymiotnik, kończący się na „que” (fanatique, authentique, héroïque) nie może tworzyć czasownika o zakończeniu „iser”, albowiem „jest to sprzeczne z duchem języka” oraz „ze wszystkimi przepisami twórczości wyrazów*”. Zatem, nie tyle „*Wolter między prorokami*”, ile „*ex-wolterjanin między rewolucjonistami*”.



IZYDOR GERMAN

# Joseph Roth i Ernst Toller

Niemiecka literatura emigracyjna poniosła równocześnie niemal dwie dotkliwe straty. W Paryżu zmarł w 46 roku życia Joseph Roth, w Nowym Jorku popełnił samobójstwo Ernst Toller. Obaj zmarli pisarze pod każdym względem różni — jeden monarchista i katolik, drugi lewicowiec, jeden świetny stylisty-czytelator, raczej liryk, dbający o dźwięczność mowy, drugi ekspresjonista, wyrażający swoje credo z ekstatycznym patosem, jeden powieściopisarz, drugi dramaturg — w jednym byli podobni, na jednym odcinku szli razem: w walce z hitleryzmem i faszyzmem.

Roth urodził się w Polsce, był pochodzenia żydowskiego, pisał po niemiecku. Te trzy fakty ukształtowały jego umysłowość, wycisnęły piętno na jego artyzmie i zabarwiły szczególnym kolorem jego prozę, której powab stanowił syntezę: logiki i liryki, polotu i precyzji.

Twórczość powieściową Rotha można by podzielić na trzy cykle. Będzie to cykl książek, które powstały z przeżyć i wstrząsów w czasie wojny światowej, cykl powieści, „austriackich“, wreszcie utwory, rozgrywane się na terenie małych żydowskich miasteczek albo też reprezentujące lżejszy kaliber beletrystyki.



Joseph Roth (rys. B. Schneider)

Gabrjel Dan z „Hotelu Savoy“ i Franciszek Tunda z „Ucieczki bez kresu“ są z jednego materiału. Reprezentują oni bezdomność duchową tych, co po długoletnich trudach wojny wracają do domu wykołajeni, zdemoralizowani, niezdolni do żadnej pracy ani wysiłku i snują się po świecie jak upiory. Nie mogą nawiązać psychicznego kontaktu z własną przeszłością przedwojenną, z ojczyzną, z życiem. Dan i Tunda, to już ludzie „niepotrzebni“. W „Rodzinie Bernheimów“ (oryginalny tytuł „Rechts und links“) zapoznajemy się z Niemcami w czasie t. zw. inflacji, z interesami karjerowiczów i nowobogackich. Tematem tej książki jest beztreściwość epoki, która straciła wiarę w głębszy sens życia, a Karol Brandeis, paskarz wielkiej miary, jest zwierciadłem rozkładu duchowego i korupcji inflacyjnej Niemiec, od których wtedy już niedaleko było do hitleryzmu.

Roth rozkochany był w Austrii i historii austriackiej. Z tej słabości do austriackich typów, cywilnych i wojskowych, do szczególnego klimatu duchowego starej monarchii austro-węgierskiej i do legend oraz z romantycznej wiary politycznej w błogosławieństwa monarchizmu, powstały książki „Zipper i jego syn“, „Radetzkymarsch“ i „Die Kapuzinergruft“. Ustalane formy życia austriackiego, pojęcia, postacie, w pewnym sensie klasyczne, znalazły w pisarzu oddanego i świetnego malarza. Dzisiaj, po „Anschlussie“, książki te są jakby pomnikami minionej epoki.

Wiarę w cudowność życia i kojącą moc łaski znajdujemy w książkach „Hiob“ i „Tarabas“. Ubogi, bogobojny, cierpliwy nauczyciel Mendel Singer jest żydowskim Hiobem, którego życie składa się z modlitw, pokory i nieszczęść. Gdy nieszczęścia, spadające na głowę Mendla razporaz jak gromy, przekraczają miarę ludzkiej wytrzymałości, Mendel buntuje się i bluźni. Wtedy to cud staje się udziałem jego złamanego już życia. Oto syn młodszy Mendla, Menuchim, niemowa i kaleka, porzucony i zapomniany, wyzdrowiał i wrócił do niego jako sławny muzyk. Spełniła się przepowiednia rabina cudotwórcy. Menuchima „cierpienia uczyniły mądrym, brzydota dobrotliwym, gorycz łagodnym, a choroba silnym“. Nędzę ghetta żydowskiego i grozę pogromów opisuje Roth także w powieści „Tarabas“.

„Historja 1002 nocy“, „Spowiedź mordercy“, „Falszywa waga“, należą raczej do beletrystyki lżejszego gatunku, ale i te książki pełne wdzięku, lekkości, poezji noszą piętno twórczej i oryginalnej wyobraźni pisarza.

Obok nurtu wielkiej, arystycznej twórczości (pominąłem parę tomów nowel i drobniejszych szkiców), uprawiał Roth bogatą i różnorodną działalność publicystyczną. Z kulturalnych i politycznych zainteresowań wyrosła książka „Der Antichrist“ będąca ostrą (do granic fantastyczności) krytyką komunizmu, bezbożnictwa oraz pewnych snobistycznych tendencji współczesnego życia.

W powieściach Rotha znajdujemy poetycznego ducha, bezinteresowną dobroć, zmysłową i melodyjną mądrość, bujną choć poskromioną mowę, postawę duchową najlepszych synów epoki, rozpaczą i żarliwą wiarą, siłą wizjonerskiego spojrzenia i tragiczną ironię losu. „Jego uczucia są romantyczne, ich wyraz zaś klasyczny“ — stwierdził trafnie Hermann Kesten.

Przewczesna śmierć Rotha smutkiem napełnia jego przyjaciół i wielbicieli.

Ernst Toller figuruje w podręcznikach niemieckiej historii literatury jako autor rewolucyjnych dramatów albo nawet jako

IZABELLA IGNATOWICZOWA

## CYGANIE

Wędrowali cyganie wzdłuż linii swych rąk —  
według własnych map —  
po własnych drogach —  
i przez błyskawic niktące szpary  
wypatrywali Boga.

Podawano cyganom garście linii do wróżb,  
gałęziami przykryte  
dna rąk.

Mrok im w oczach osiadał, gdy pod każdą  
[gałęzią  
odkrywali  
ten sam zgon.

STANISŁAW WYGODZKI

## EPOKA

Posępny czas, ponury wiek  
żywiolów wrogich, nienawistnych.  
W strzaskane rzędy drzew bezlistnych  
wplątały chmury senny bieg  
i wolno sunąc nad przestrzenią  
raz w słońcu giną a raz w cieniu.

Pod niebem zbrodni i bez gwiazd  
płynęły nawa — żagle wzdętym,  
a dołem płynął gwar przeklęty  
kupieckich i swarliwych miast  
i tak do wtóru górnej sławy  
laźl rozgwar niecny — rzekłbym — wszawy.

Tak pierzcha noc, lecz mimo, wbrew  
nie mija mrok i dnia posokę —  
swoją ciemną jad trującym sokiem  
sącząc — barwi tak jak krew  
i tam gdzie zda się w jasność płynąć,  
złowroga ciemność jak jodyna.

Już nie zapomnę tamtych chwil,  
ni kotłowiska giełd i nieba  
gdy erę całą wznosić trzeba,  
by smak jej pojąć, sens i styl.

JUOZAS KEKSZTAS

## Chociaż ognie gasną\*)

Stał rozżarzona ostyga nieprędko,  
lecz ognie przestały już płonąć.  
Nadzieję wolności połamano na pręty  
i w noc brunatną rzucono.

Świat zdusiły noce brunatne,  
świat się gnę pod niewoli jarzmem.  
Wywiedzimy cię, świecie, ze straszliwej  
[matni,  
czerwień wolności rozżarzmy!

Dosyć już mamy jesiennych granic!

Bunt wysadza ściany podziemi.

Chociaż znak przekleństwa zawisł nad nami —  
[mi —  
wzniesiemy gmach wiosny na gruzach je-  
[sieni!

## Droga

Jeśli prawda jest wszystkim dla ciebie,  
jeśli wiersz swój budujesz za jej pomocą,  
maskę zdzierając nocy —  
niech się wbiwa w burzliwe podniebie,  
woła i wyjąc łopocze!

twórca teatru politycznego. W pewnym znaczeniu był też twórcą nowego gatunku dramatycznego. Podczas gdy inni współcześni dramaturgowie posługiwali się tematami politycznymi (np. Hasenclever, Unruh, Rubiner, Goering), w znaczeniu etycznej analizy zagadnień, biernego ich kształtowania, polityka u Tollera występuje jako aktywna wola, jednoznaczny, agituujący światopogląd polityczny.

Oprócz paru błahych sztuk („Der entfesselte Wotan“ i in.) napisał Toller pięć dramatów: „Die Wandlung“, „Masse Mensch“, „Die Maschinenstürmer“, „Der deutsche Hinkemann“ i „Hoppla, wir leben“.

## OCZEKIWANIE

A ojciec jeszcze wierzy i czujnie czeka na  
[mnie,  
w bezsenną noc gwiazdami osusza list  
i srebrne psy strumieni wypędza na spot-  
[kanie  
i każe lipom przed dom na zwiady wyjść.

Wracają potem chyłkiem i czemś się gnę-  
[bia same  
i unikają ojca srebrne psy;  
z goryczą mądre lipy zwalnają krok u bra-  
[my:  
raz jeszcze trzeba wszystko to przed nim  
[skryć.

ten styl tu celnie ująć pragnę  
gdy powiem: chleb a obok — bagnet.

A pośród traktów, obok dróg,  
którymi mierzę wiek jak ślepy,  
świętynie mijam, banki, sklepy —  
gdzie kupiec mieszka, a gdzie bóg?  
Czy wiodą ścieżki w dom spokojny  
czy w szlaki zbrodni, w trakty wojny?

Tak krążę w tłumie — słyszę śpiew,  
przekleństwa i wyzwiska grube  
i słowa które tak jak śruba  
serce drażą, drażą krew,  
a nieraz słowo, które wspiera  
i nie wiem którym mówię era.

Omijam noc, by wkroczyć w dzień,  
lecz mroku serca nie ominę,  
gdy wolno idąc w tę godzinę  
już widzę tylko własny cień  
i wtedy czasu łowiąc chwile  
w epokę mroku już się chylę.

I sobie przecząc idę wbrew  
przecuciom ciemnym w czas ponury,  
gdy wolno sunąc ciężkie chmury  
zakryły już zachodu krew  
i tylko zdarte nocy strzępy  
padlinę kryją jak przed sępem.

Nie szukaj wygód  
przedwcześnie!  
Pięścią o chmury wal,  
przemierzaj nieznaną ci dal  
z buntiem w piersi i z pieśnią! —

bo walka — to pochód w nieznaną, krokiem  
potężnym, mocnym, żelaznym.  
Nie idź z tymi, co z lęku się trzęsą jak  
[błazny,  
płyn burzy potokiem!

przełożyła W. G ó r s k a

\*) Juozas Keksztas jest poetą litewskim młodego pokolenia oraz tłumaczem poezji polskich na język litewski. Jego liryka nosi charakter subiektywizowanego radykalizmu społecznego, przepojona jest gorącym umiłowaniem wolności, troską o los krzywdzonego człowieka, buntiem przeciwko szalejącym „brunatnym nocom“ i „mrocznym jesieniom“, przyczem ten motyw buntu i protestu często nacechowany jest poczuciem tragizmu walczącej jednostki, pod której postacią dostrzegamy samego poetę. Współpracując w głównych pismach litewskich, poświęconych sprawom kultury, literatury i sztuki, jak „Naujoji Romuva“ i „Kultura“, m. in. szeroko je informuje o życiu literackim w Polsce. Współz z poetą Alb. Żukauskasem przygotowuje antologię poezji polskiej w języku litewskim.

Wiersze z nowopreparowanego tomu poezji „Rudens dugnu“ („Dnem jesieni“).

W. G.

Utwory te zdobyły na scenach berlińskich przedewszystkiem (ale i „prowincjonalnych“) olbrzymie powodzenie, przyniosły autorowi duży rozgłos i zadecydowały o jego tytule „rewolucyjnego pisarza“. Jeżeli niektórzy wybitni krytycy (np. Bab) odmawiali pisarzowi wyjątkowego talentu, przypisując powodzenie jego pierwszych dramatów faktowi, że siedział on w czasie ich wystawiania w więzieniu, albo też pomysłowej reżyserji K. H. Martina czy Jürgen Fehlinga, to jednak wszyscy bez wyjątku podkreślają moc ich oddziaływania, czystość i szczerłość intencji, rozmach i świeżość.

Toller urodził się w Samocinie w poznańskim, jako syn zamożnego kupca. W czasie wojny (wówczas student na uniwersytecie w Grenoble) zgłasza się jako ochotnik. Przydzielony do ciężkiej artylerji, chce iść na front. Zdumiony major przychylił się do jego prośby. W krótkim czasie Toller zostaje podoficerem, zdobywa szereg odznaczeń, ale po ciężkiej chorobie sercowej musi opuścić front jako „kriegsuntauglich“. W Monachjum, gdzie potem studjuje, poznaje Halbego, Wedekinda, zakłada związek studencki „Kulturpolitischer Bund der Jugend in Deutschland“ o tendencjach pacyfistycznych, przechodzi głębokie przemiany duchowe i wreszcie styka się z przywódcą robotników Eisnerem. Znajomość ta zadecydowała o dalszej drodze Tollera. W związku z działalnością socjalistyczną był parę razy aresztowany (w więzieniu powstał pierwszy dramat „Die Wandlung“), a po upadku krótkotrwałej republiki socjalistycznej w Bawarii, której pisarz był je-



Ernst Toller

dnym z przywódców (przywódców przypadkowych, wciągniętych w wir wbrew przekonaniu), skazany został na 5 lat twierdzy.

Teatr służył zatem Tollerowi do wypowiedzenia pacyfistycznych, socjalistycznych, rewolucyjnych ideałów. W dramacie „Die Wandlung“ młody Żyd, który z entuzjazmem poszedł na wojnę, wstrząśnięty groźbą masowych mordów, porzuca ideał patriotyczny, ażeby oddać się w służbę rewolucji dla dobra całej ludzkości. Rozczarowaniu wojną daje autor silniejszy jeszcze wyraz w dramacie „Masse Mensch“ w scenach malujących nędzę, konanie, więzienia, walki uliczne i t. d. Ta sztuka także kończy się wybuchem rewolucji. W dramacie „Die Maschinenstürmer“ podejmuje autor temat buntu tkaczy angielskich, który o generację wyprzedził bunt tkaczy niemieckich. W najbardziej wzruszającym i najbardziej ludzkim (podczas gdy Toller naogół typizuje, operując symbolami, tu nastąpiła do pewnego stopnia indywidualizacja bohatera) dramacie „Der deutsche Hinkemann“ ukształtowana zostaje tragedia inwalidy, pozbawionego na wojnie męskich narzędzi. Pod wpływem tego kalectwa zmienia się stosunek nieszczęśliwego inwalidy do ukochanej żony i do całego świata, dla którego staje się pośmiewiskiem. Drażliwy temat potraktował Toller z dużą delikatnością i umiarem.

Poza głównym dorobkiem dramatycznym należy jeszcze wymienić tom poezji „Das Schwalbenbuch“, poświęcony jaskółkom, które gnieździły się nad oknem celi więziennej pisarza, oraz autobiograficzny tom wydany na emigracji p. t. „Eine Jugend in Deutschland“. Tom ten wyróżniający się piękną prozą, ze względu na ustępy o doniosłości historycznej (np. ustęp o komunistycznym przewrocie bawarskim) i rozdziały poświęcone diagnozie przedhitlerowskich Niemiec, ma wartość wyjątkowo cennego dokumentu.

Joseph Roth podczas pobytu we Lwowie, w jednym ze swych odczytów mówił o „morderczej walce“ pisarza niemieckiego na emigracji. Ernst Toller (jak i Roth, chociaż ten w inny sposób) uległ w tej „morderczej walce“, przerywając swój twórczy i aktywny żywot (jego pamięć, śmiałość wystąpienia na zjazdach P. E. N.-Chubów!) samobójstwem. Jak pisma donoszą, przesładowała pisarza Gestapo, która usiłowała go parę razy porwać. Żyjąc pod ciągłą groźbą szpiclów, Toller psychicznie się załamał.

Smutno jest myśleć o śmierci Rotha i Tollera. Obaj patrzyli z przerażeniem na to, jak wróg ludzkości rośnie w potęgę: obaj według sił swych go zwalczali. Nie było im dane patrzeć na upadek tego wroga. Fakt ten rzuca na przedwczesną śmierć dwóch pisarzy, przyjaciół ludzkości, tragiczny cień.

Izydor Berman



JAN N. MILLER

# Odpowiedź Wiktorowi Alterowi

Artykuł mój p. t. „Libido dominandi klasy i narodu“, wydrukowany w listopadzie ub. r. w „Wiadomościach Literackich“, wywołał wiele nieporozumień i wzbudził liczne echa prasowe. Jest to właściwie część większej całości, która w zespoleniu z innymi układami pojęć (w książce, która powinna ukazać się na jesieni) może będzie posiadać więcej siły przekonywującej i daru perswazyji.

Na razie stało się to, co się dzieje ze mną od lat kilkunastu, t. zn., że gdy mam nieostrożność sformułowania poważniejszego jakiegóż tezy czy układu twierdzeń, rozpoczyna się dzika sarabanda wrzasków, bicia w kotły i tańca wojennego Osągów wokół ognisk świętego oburzenia i zranionej cnoty.

Tym razem na czele zagończyków stanął jeden z wodzów „Bundu“, Wiktor Alter, który w „Nowem Życiu“ zamieścił pełen furji, że nie powiem chucy, artykuł polemiczny pod złowróżebnym dla mnie tytułem „Poślizgnięcie czy upadek?“.

W zasadzie polemizować warto i należy tylko wtedy, gdy przeciwnik posiada choćby minimalną porcję dobrej woli, gdy stać go na wnikińskie i zrozumienie myśli nawet dla siebie nie milej, gdy się wyróżnia jakąś lojalnością wobec prawideł gry i przyzwyczajenia. Tych wszystkich warunków, umożliwiających normalną wymianę zdań, w artykule Altera, niestety, niema. Zwłaszcza mnie to właściwie od obowiązku odpowiedzi do mnie. Mógłbym na marginesie polemiki z innymi poważnymi przeciwnikami, w rodzaju J. Boreiszy, użyć kilku komplementów pod adresem Altera — i sprawę można uznać za wyczerpaną.

Nie uczyniłem tego jednak, choćby ze względu na pewne punkty styczności — w przeszłości... Skoro nie można jednak z Alterem stoczyć pojedynku na szpady, skrzyżujmy tedy — maczugi.

Na samym wstępie Alter, wskazując na „Zdradę klerków“ Bendi, napomina, że obowiązkiem klerka jest być wiernym humanizmowi. Jest to, niestety, frazes, który nie oznacza i do niczego nie prowadzi. Książka Bendi jest stekiem ekliwicznych truizmów. Obowiązkiem klerka nie jest wcale siedzieć jak mysz pod miotłą, w cieniu podlewanego przez wieki humanizmu — lecz przede wszystkim myśleć, ustalać nowe prawdy na podstawie nowego materiału obserwacji dziejowej, dołączonego do materiału, zgromadzonego przez wieki. Kanon obowiązku wierności wobec humanizmu jest świadectwem dogmatycznej drzemki mego przeciwnika, pozbawionego najistotniejszej cechy klerkizmu.

Nie mam zamiaru zresztą toczyć z Alterem sporu o wartość humanizmu, którego sam jestem zresztą relatywnym nawet wyznawcą.

Jeżeli jednak punktem wyjścia socjalizmu Altera jest idealistyczna zasada humanizmu, to niezbyt chlubnie świadczy o podstawach ekonomicznych jego doktryny. Ale o tem za chwile.

Alterowi nie podoba się moje wyróżnienie imperjalizmu racjonalnego od irracjonalnego (co czynię zresztą, idąc śladem krytyka francuskiego — E. Seilliere'a). Podejrzewa mnie z miewsca, oczywiście, o jakieś zdrożne intencje celowego pogmatwania pojęć, by pod płaszczykiem tej mętnej terminologii przemycić jakąś faszystowską treść.

Jeżeli Alter podobnymi argumentami karmi proletarijat żydowski w akcji uświadamiającej i oświatowej, to nie należałoby się dziwić, że coraz trudniej jest z tymi ludźmi porozumieć się na tematy zasadnicze i elementarne.

Ernest Seilliere te dwie postaci imperjalizmu odróżnił i to odróżnienie spopularyzował w swojej czterotomowej „La philosophie de l'imperialisme“ na lat piętnaście przed wielką wojną europejską, pracami Lenina i wszelkimi formami faszyzmu.

Rzeczą jest tedy dość wątpliwa, czy dokonano tego wyróżnienia dla dogodzenia Hitlerowi i Mussoliniemu — i dla zepsucia krwi Alterowi. Alter może osobie nie lubić subtelniejszego wyróżniania czy różniczkowania pojęć, nie znaczy to jednak wcale, że ten, kto tę zdrożną skłonność posiada, ma być ignorantem i skrytobójcą prawego wysiłku myśli, jak to się memu oponentowi zdaje.

W dalszym ciągu swoich rozważań Alter przypomina, że socjalizm utożsamia interesy proletariatu z interesami narodu, gdyż blok ludzi pracy, t. j. proletariatu i drobniomieszczanstwa miast i wsi stanowi olbrzymią większość każdego narodu.

Ze byłoby to bardzo wygodne dla socjalizmu, nie przeczę — cóż, kiedy Alter w podsumowaniu tych grup społecznych, zwłaszcza na naszym gruncie boleśnie się myli.

Nie dostrzegam dziwnym trafem tej grupy społecznej, która stanowi ¼ ogółu zaludnienia państwa polskiego, a mianowicie, chłopów, nie mieszczących się w żadnej, wskazanej przezeń grupie ludności. Alter, jak na przedstawiciela mieszczaństwa żydowskiego przystało, chłopów uważa prosto za powietrze, któremu się żywi i oddycha, lecz którego się nie dostrzeżga.

I tak rezolutnie spreparowaną „większość“ narodu uważa się za warstwę, której interesy dadzą się utożsamiać z interesami „całego“ narodu.

Jest to rozumowanie, przejęte żywcem od przedstawicieli kapitału, którzy interesy narodu cynicznie utożsamiają z interesami kapitalizmu.

Jeżeli cały wysiłek klasy robotniczej miałby polegać tylko na odwróceniu tej sytuacji, to socjalizm byłby kapitalizmem nawywróty, jak nim na szczęście nie jest — mimo heretyckiego rewizjonizmu Altera.

„Poślizgnięcie“ moje, zdaniem Altera, ma polegać na tem, że w artykule swoim pozwoliłem sobie wskazać na różnice w położeniu ekonomicznym poszczególnych narodów, jako na siły, sprzyjające rozwojowi i rozrostowi antagonizmów narodowych.

I tutaj nagle Alter z obrońcy proletariatu przedziwga się niespodziewanie w obrońcę i panegirystę kapitału finansowego, który, jego zdaniem, nie odgrywa wcale poważnej roli w chwili obecnej. Podane przeze mnie dane statystyczne, stwierdzające 80% udział kapitału obcego w naszych spółkach akcyjnych, pomija jako niedość interesujące i charakterystyczne.

Natomiast z rozrzewnieniem wspomina o wysokiej stopie życiowej robotników skandynawskich, „choć te kraje nie posiadają kolonii i w niewielkim stopniu eksportują swoje kapitały“. Zapomina przytem dodać mój oponent, że te kraje w równie niewielkiej mierze padły jednak ofiarą korsarskiej gospodarki kapitału obcego — finansowego, i że w związku z tem położenie klasy robotniczej w Skandynawii jest nierównie lepsze niż w krajach, opanowanych przez kapitał finansowy.

Alter świadomie przekręca cały sens mego rozumowania, czyniąc ze mnie bezkrytycznego obrońcę kapitału rodzimego. W artykule swoim nie rzucałem hasel, lecz wskazywałem na przyczyny gospodarcze rozwoju faszyzmu w poszczególnych krajach. Że Alter nie może odróżnić przyczyny od tendencji, jest mankamentem jego ściśle

## SZLACHETCZYNA A OŚWIATA LUDOWA

Skutki zazdrośnie pielęgnowanych przez szlachtę przywilejów stanowych i wynikająca stąd jej ślepotą polityczną są dziś tak znane, że mówienie o tem wydaje się banalne. Wiele jednak zjawisk w naszym życiu oświatowym i kulturalnym wskazuje na to, że szlachetczyzna tak wgrzyła się w nasz umysł, że mocą nie swojej prężności ideowej, ale prawem bezwładu myślowego ciąży nadal nad swobodnym i pełnym rozwojem kraju. Nie naprośnie świętochowski, ten bodaj najzagorzalszy przeciwnik szlachetczyzny i najlepszy znawca jej niszczycielskiej działalności, odkrywając źródła „genealogii teraźniejszości“, mówił o skorumpowanych magnatach polskich, o nieprawdopodobnej ciemnocie szlachty z jednej strony, a z drugiej o wzbudzającym dreszcz obrzydzenia cynizmem jednostek bardziej wykształconych.

Wszystko co światlejsze w najtragiczniejszym dla Polski końcu XVIII wieku było chrzczone mianem libertynizmu i masoństwa. Naprawdę wołał Kołłątaj: „Czyńcie co chcecie, odwólcie się do waszych przywilejów, rozmyślajcie nad prerogatywami, ja wam śmiało przepowiem, że ziemia, w której jest przeszło 7 milionów niewolnika, a która jest naokoło despotami otoczona, wolną być nie potrafi“. Nauczycielstwo skupione w Komisji Edukacji Narodowej podlegało ciągłym prześladowaniom; ciemna szlachta, aby uchronić młode pokolenie przed „deprawacją“, ogłosiła bojkot szkół; wysyłała dzieci do Rosji, gdzie pod opieką Katarzyny schronili się po kasacie Jezuitów. Kołłątajowi w czasie reformowania uniwersytetu krakowskiego zrywano wszystkie ogłoszenia... Aż wreszcie zatryumfowała Targowica. Komisja Edukacji Narodowej została rozwiązana, nauczycielstwo wokół niej skupione, rozpedzone i napiętnowane. „Zwycięska reakcja ścigała najwinniejsze objawy wolnościowości“ (Wł. Smoleński: „Przewrót umysłowy w XVIII wieku w Polsce“). „Gazeta Warszawska“ z dnia 17 października 1792 r. nazywała nauczycieli buntownikami, a konfederację targowicką wraz z „wielką monarchią“, „mścicielami“, których „święta Opatrzność wzbudziła na poskromienie swawoli filozoficznej“.

Spóźniony rozwój ekonomiczny Polski szlacheckiej, brak dostatecznie prężnych, nowych sił społecznych w kraju spowodował, że wraz ze zdegenerowaniem i wynaturzeniem politycznym szlachty musiał przyjąć upadek bytu niepodległego. W braku skutecznie walczącego o swoje prawa polityczne i społeczne mieszczaństwa, wspartego żywymi siłami biedoty miejskiej i chłopstwa w w. XVIII — leży także przyczyna dość dużej żywotności szlachetczyzny w Polsce współczesnej. W okresie bowiem walki z feudalizmem i jego formami panowania Polska mogła zdobyć się jedynie na połowiczną i spóźnioną konstytucję 3-go maja. Feodalizm w Polsce nie przebył krwawej łaźni rewolucyjnej, nie został obdęty u swoich korzeni. Podobnie, jak w porę niewycięte spróchniałe drzewo, wypuszcza jeszcze tu i ówdzie dzikie już pędy, które w sprzyjających warunkach klimatycznych rozrastają

na demagogię partyjną zwróconego intelektu.

Pisze N. Bucharin w dziele, p. t. „Imperializm a gospodarka światowa“:

„Rozwój kapitalizmu światowego prowadzi z jednej strony do umiędzynarodowienia życia gospodarczego i do gospodarczej niwelacji, z drugiej zaś strony — w o wiele wyższym stopniu — ten sam proces wytwarza niezwykle zaostrzenie tendencji do „nacionalizacji“ interesów kapitalistycznych, do tworzenia zwartych grup „narodowych“, które uzbrojone od stóp do głów, gotowe w każdej chwili rzucić się na siebie“.

Czy N. Bucharin, wskazując w tych słowach na „nacionalizację“ interesów kapitalistycznych, „poślizgnął“ się i „upadł“ w ramiona faszyzmu?

Czy lekarz, ustalając tyfus plamisty u pacjenta, sam jest wcieleniem tyfusu?

Alter rozumuje jednak właśnie w ten sposób. Woli smętną onanję, upajanie się fikcją, zamiast ustalenia obiektywnej, lecz niedogadającej nam z jakiegoś względu prawdy. Cakę jego rozumowanie jest strusim odwróceniem się od rzeczywistości, żałości godną pociechą wychowawcy proletariatu, do którego nie chce dopuścić prawdy gorzkiej, wskazującej na dalszą drogę walki i wysiłku.

W imię tego usypiania świadomości zbiorowej, woli okłamać siebie i innych, byle się ludzi możliwością dobrego tuszenia o przyszłości.

Przeciwstawiając kapitał obcy — finansowy swojskiemu, nie stawałem wcale o bronie korsarskich przywilejów rodzimych kapitalistów, lecz wskazywałem na pewne różnice w ich systemie eksploatacyjnym.

Pisałem wszak: „Nie znaczy to oczywiście wcale, żeby kapitał rodzimy, swojski czy narodowy przeciwstawiać obcemu jako dobroczynny i humanitarny. Znaczy to tylko tyle, że uwzględniając istnienie wielu realnych wspólnot gospodarczych i ducho-

nie niepomierne, głąsząc i zaciemniając wistnie młode jeszcze krzewy kultury ludowej. Słusznie pisze o tem „Zielony Sztandar“: „Niewątpliwie jest w Polsce tyle jeszcze pozostałości szlachetczyzny, tyle śladów i nawyków z dawnych czasów, jak w rzadko którym kraju europejskim. I żeby te pozostałości szlachetczyzny ograniczyły się do samej szlachty — do książąt, hrabiów i obszarników! Ale — nie. Przesiąkli nimi i inni. We Francji np. inżynier wymaga od robotnika pracy, ale uważa za rzecz zupełnie naturalną, że trzeba temu podwładnemu robotnikowi podać rękę na przywitanie i nie uważa sobie za ujmę, że po pracy zasiądzie z robotnikiem w restauracji czy kawiarni przy tym samym stoliku. Chłop francuski nie uważa się i nie jest uważany za coś gorszego niż „pan“, od którego dzierżawi ziemię. To samo jest gdzieindziej. U nas przedwiekowa kastowość“.

Że ta kastowość nie jest w Polsce współczesnej przypadkowym rekwizytem przeszłości, nad którego usunięciem pracują wszystkie najbardziej żywe siły kraju, świadczą wypowiedzi obrońców starego porządku szlacheckiego zebrane w pracy Józefa Chałasińskiego p. t. „Młode pokolenie chłopów“. Oto prof. Uniwersytetu Jagiellońskiego dr. Heydel dziwi się, że „Polek, Kłapetek, Okrasa, Haluch i Flakowicz... to przecież teraz jest Polska“ i nawołuje do „rozbudzenia twórczości warstwy szlacheckiej“, która — według prof. Heydla — „jedynie zdolna jest kontynuować kulturę polską“. Profesor uniwersytetu warszawskiego Bohdan Wasułyński ubolewa nad „zbyt-nim napływem elementu z warstw niższych do inteligencji“ i przestrzega, że „takie zbyt gwałtowne odnawianie się inteligencji ze sfery o niższej kulturze grozi jej obniżeniem“. Taki głos profesora wyższej uczelni słyszymy w okresie, kiedy chłopci wskutek niskiego stopnia organizacyjnego szkolnictwa powszechnego mają niemal zupełnie odcięty drogę do szkół średnich, a t. zw. warstwy niższe stanowią w szkolnictwie średnim przeciętnie zaledwie 10,5%. Dr. Listowski, współpracownik prof. Heydla, pisze wprost, że „kultura szlachecka stanowi jedyną historyczną koncepcję kulturalną polską“. Antropologowie poznańscy Jaxa-Bykowski, Zaworski oraz Stojanowski uprawiają swoisty rasizm antychłopski i uzasadniają, że typ presłowiański (chłopi) to materiał dobry na żołnierza, ale nie na oficera, materiał gorszy, mniej zdolny do nauki niż szlachecki typ nordyczny. Stojanowski dowodzi cynicznie, że „lud wiejski, jako całość, sam z siebie nie może ani dziś, ani w najbliższym czasie wyłonić rządu państwa“.

Przeciwnie biegunowo stanowisko zajmują w pracy Chałasińskiego młodzi chłopci. W ich wypowiedziach brak — w przeciwieństwie do „Pamiętników chłopów“ — rezygnacji, beznadziejności położenia i rozpacz. Jest natomiast pewność siebie i uparta chłopska chęć walki o swobodę tworzenia nowych, własnych wartości kulturalnych i materialnych. Walka ta idzie zresztą nie tylko w kierunku uporania się ze wszyst-

wych, nie zaprzeczamy bynajmniej istnienia wspólnoty narodowej, która nakłada na uczestników pewne ciężary i obowiązki. I że w związku z tem łatwiej wpływ wyrzucić na grupę krajowych kapitalistów w sensie ograniczenia stopy ich wyzysku, niż wyrzucić nacisk na rozproszone po całym świecie grupki międzynarodowych akcjonariuszy, z natury rzeczy obojętnych na wszystko, poza rentownością przedsięwzięcia, które do nich należą“.

Alter chce we mnie wmówić, że poza kwestją obcego kapitału nic nie widzę, że udziałem tego kapitału tłumaczę sobie nędzę robotnika i że czyniąc tak — zdradzam „kompromitującą ignorancję albo świadome polityczne oszustwo“.

Cóż, na takie brednie mego przeciwnika nie uważam nawet za stosowne replikować, gdyż jeśli kto rzucił okiem na mój artykuł, ten nie może mieć złudzeń co do mego stanowiska. Trzeba chyba świadomie złej woli lub całkowitej utraty przytomności, żeby wmwiać we mnie tego rodzaju absurd. I mieć potem czelność i odwagę staczania furjackiej walki z podstawionym czy wymagowanym przeciwnikiem, który ma niby symulować mnie.

Może takie chwytły w polemikach partyjnych uchodzą za godziwe, w kołach jednak „klerkowskich“, do których się przyznać mogą, budzą tylko niesmak i obrzydzenie.

Co jednak Altera dotknęło tak boleśnie w moim rozumowaniu, że nie mógł w sposób spokojny i przedmiotowy zdać sobie prostu sprawę z tego, co mówię i głoszę.

Choć kwestję tę usunął na koniec rozumowania, widać jednak, że przeszyca ona całą treść rozumowania i zniekształca pole widzenia.

Jest to moja wypowiedź w sprawie żydowskiej.

To właśnie, widać, Alter uważa za „crimen laesae majestatis“, rozstrzygające o wszystkim.

W tej sprawie właśnie zdradziłem już nie tylko „daltonizm“ i „głuchotę“, lecz na tym gruncie „poślizgnięcie“ stało się „upadkiem“.

Do tej sprawy jednak, jako do największego „przestępstwa“ pozwolę sobie wrócić dopiero w następnym artykule, w którym postaram się odpowiedzieć również Jerzemu Boreiszy i p. Alfredowi Łaszowskiemu.

kiemi czynnikami hamującymi dzisiaj swobodny rozwój kulturalny chłopstwa, ale jednocześnie w kierunku przetwarzania chłopskiej psychiki, wydzierania z jej duszy chwastów, zakorzenionej przez wieki uległości pańszczyźnianej. Gdyż poczucie przynależności do warstwy niższej i godzenie się z tym porządkiem rzeczy — to najlepsze gwarancje utrzymania dotychczasowego stanu.

Nauczycielstwo w procesie podnoszenia kulturalnego wsi odgrywa rolę niewątpliwie najważniejszą. Słusznie więc w takim wypadku jest zjawisko, że nauczyciel nie chce być tylko ślepego narzędziem wrogich chłopstwu patronów i że, sam bardzo często pochodzący ze wsi, łączy się z jej najistotniejszymi dążeniami. Gdyż — jak słusznie pisze Chałasiński — u podłoża wszelkich patronatów, rozciągających swą opiekę nad młodzieżą wiejską, leży ta postawa wyższych warstw społeczeństwa, dla których wieś to, kulturalnie rzecz biorąc, teren do nikogo jeszcze nie należący, bezpański, na którym należy rozwinąć akcję cywilizacyjną, misję kulturalną. Różne grupy, traktując w ten sposób wieś w Polsce, walczą ze sobą o okupację tego terenu dla własnej ekspansji. Najbliższą analogię tego zjawiska stanowi stosunek białych z metropolii do kolorowych dzikusów w kolonjach... Uderzająco podobne problemy społeczno-kulturalne wynikają z traktowania nauczyciela na wsi i organizatorów życia kulturalnego wsi jako misjonarzy, którzy z ramienia „białych“ przyszli cywilizować murzynów.

Nauczycielstwo nie ma takiego stosunku do chłopów i ich poczynań kulturalnych. Nauczyciel traktuje wieś nie jako teren doświadczalny, na którym czuje się „panem inteligentem“, łaskawie patronującym chłopu. Nauczyciel ma pełne zrozumienie dla samorodnych dążeń chłopskich i odrębności kulturalnej wsi. On przynosi na wieś większą wiedzę, większe doświadczenie w pracy organizacyjnej, ale asymilując się z dążeniami i potrzebami chłopstwa, przestaje być „panem“, staje się zaś „swoim człowiekiem“. W doszłym ostatnio do skutku pakcie współpracy między Z. N. P. a „Wiciami“ leży gwarancja i najtrwalszy fundament rozkwitu oświaty ludowej na wsi.

Antoni Pokorski

JAN SZYMAŃSKI

KARCZMA CZY KULTURA

odpowiedź A. Słonimskiemu na artykuł w „Wiadomościach Literackich“

DO NABYCIA

w księgarniach i w Tow. „Trzeźwość“

Warszawa, Oboźna 4.

Str 16., cena 20 gr., z przesyłką 30 gr.



# K O M U S Ł U Ż Y H I T L E R ?

„Głupota ludzka daje najlepsze pojęcie o nieskończoności“ — powiedział kiedyś Renan. Łatwo się przekonać o słuszności tego aforyzmu, obserwując, jak niektórzy publicyści „narodowi“ usiłują wmówić swym czytelnikom, że atak hitlerowskiego imperjalizmu na Polskę jest rezultatem potężnej żydowskiej intrygi.

Sięgnijmy przedewszystkiem po „Mein Kampf“. Na stronach 69—70 jednego z wydań monachijskich czytamy złowróżbne słowa:

„Niechby z pomocą swego marxistowskiego wyznania wiary zwyciężył Żyd ludy tego świata, to śmiertelny wieniec ludzkości (der Totenkranz der Menschheit) stałby się jego koroną, a nasza planeta znowu, jak przed milionami lat, pozbawiona ludzi, pędziłaby przez eter“.

To tragicomiczne wyznanie wiary dzisiejszego władcy Niemiec mogłoby wywołać uśmiech pobłażania, gdybyśmy potrafili widzieć je inaczej, niż w świetle wciąż powtarzanych pogromów żydowskich, które Trzecia Rzesza wstrząsa rozporaz sumienie świata. Niczem innym, jak pogromem, nie była przecież i ostatnia próba wyrzucenia na terytorjum polskie grupy 70 izraelitów, obywateli niemieckich, których hitlerowska straż graniczna pędziła pałkami i kolbami pod bagnety naszej straży. Wiemy, ilu Żydów cierpi w obozach koncentracyjnych Reichu, wiemy, ilu ich padło pod ciosami stalowych różg natychmiast po dojściu Hitlera do władzy, wiemy, jak straszliwie funkcjonowała nazistowska maszyna kontrybucyjna do mielenia żydowskiego mięsa, gdy w Paryżu wyrostek żydowski zastrzelił radcę ambasady niemieckiej, wiemy, że obywateli w Niemczech praw obywatelskich, wiemy, że Hitler to Haman naszych czasów, mówiąc językiem biblii, wiemy, że udało mu się przeszczerzyć antysemicką demagogię na grunt włoski, i nie tylko włoski. Sądźmy, że wierzący odłam Żydów miałby dość racji, aby upadek dzisiejszego dyktatora Niemiec uczcić kiedyś inauguracją nowego święta Purim.

Aliści... sprawy nie są takie proste, jakby się zdawało. Widzieliśmy wszak napisy, robione kredą na chodnikach ulic warszawskich, głoszące, że Żydzi popierają Hitlera w jego kampanji przeciw Polsce. Widzieliśmy wywieszki „Samobrony Narodu“, na której jeden z tytułów wysuwał też samą genialną koncepcję. Widzieliśmy gdzieś ogłoszenie broszury p. t. „Hitler na usługach żydo-masonerii“. Widzieliśmy numer „Alarmu“ z 18 czerwca b. r., prześcigający wszystko, co dotychczas dla udowodnienia tezy o przeciwpolskiej spółce żydowsko-hitlerowskiej zostało zrobione.

Tym szanownym organem jakiegoś Związku Polskiego warto się zająć nieco szczegółowiej. „Nie idziemy z demokracjami“ — ryczy jego pierwsza strona wielkimi literami tytułu nad artykułem wstępnym. „Wojna ideologiczna z faszyzmem ma prowadzić do rewolucji światowej“ — zapewnia nas drugi artykuł. „I. M. C. A. jako ekspozycja masoneria musi być zlikwidowana“ — czytamy dalej. „Żyd — wróg Polski Nr. 1.“ — głosi nagłówek innego elaboratu. Nie Hitler, uważacie, kochani, tylko Żyd, „naturalny“ czy „sztuczny“, ale zawsze Żyd, Żyd i jeszcze raz Żyd!

Na stronie 6 cytowanego numeru p. Tadeusz Gluźniński wypisuje rewelacje o historycznej zaiste doniosłości. Twierdzi on, że:

„...Państwa nacjonalistyczne, a szczególnie Niemcy, podstawią się pod uderzenie przeciwników w niebawmy sposób, tak nierozumnie, że aż budzi to podejrzenie. Niedarmo wiemy, że t. zw. łoża staropruskie zostały w innych formach zasymilowane i wciągnięte w głąb ruchu narodowo-socjalistycznego.“

Polityka Niemiec z ostatniego roku (p. d k r e ś l. m o j e, Z. J.) zdaje się świadczyć, że nad katastrofą narodowego socjalizmu pracują ciemne siły wewnątrz samego régime'u. Przypominają się słowa tow. Ercoli o wchodzeniu do wnętrza organizacji faszystowskich. Czyżby udało się przemycić wpływ i idee (z y d o w s k i e — p r z y p. m ó j, Z. J.) w samo serce narodowego socjalizmu? — pyta p. Gluźniński swej duszy zdumionej.

Odsapnijmy trochę. Wiadomo przecież, kto jest żywym sercem narodowego socjalizmu: kanclerz Hitler. A więc? Nie wątpimy, że p. Gluźniński wyciąga ostateczne wnioski ze swej dogłębnej analizy. Znajdujemy się u kresu tajemnicy. Drżycie narody! Kanclerz Hitler uprawia „wallenrodyczność czyli wallenrodizm“. Jest genialnie zamaskowanym szesabogiem. Świadomie prowadzi Trzecią Rzeszę do katastrofy. Marzy o rewolucji światowej. Pragnie skomunizować Niemcy, Europe, glob cały. Krótko: chce być realizatorem „protokołów mędrców Sjonu“.

„...und dann wird dieser Planet wieder wie einst vor Jahrmilionen menschenleer durch den Aether ziehen!“

Teraz już rozumiemy wszystko. Z wyjątkiem jednego drobniaczka: dlaczego to p. Hitler nie podoba się p. Gluźnińskiemu dopiero w ostatnim roku? Ale nie martwimy się długo, bo nasz autor wyciąga kwietniowy zeszyt „National-sozialistische Monatshefte“, w którym czytamy:

„Wspólna samowiedza europejską może zapewnić tylko europejski system kontynentalny, którego naturalnym punktem

ciężkości jest Rzesza. Na nią spada obowiązek zachowania porządku i ukształtowania systemu, zachowania spadku po kulturach nordyckich i pociągnięcia wyrażenia granicy w stosunku do Azji. Im bardziej Europa potrafi się znaleźć u siebie, im bardziej przenika ją własne samopoczucie, tem wyraźniej uzna misję ukształtowania porządku, jaka spoczywa na Rzeszy“.

Wybaczymy p. Gluźnińskiemu chętnie marną polszczyznę ostatniego zdania i już gotowi jesteśmy się z nim zgodzić, że przytoczony fragment „Zeszytów narodowo-socjalistycznych“ jest przejawem „żydowskiego mesjanizmu narodu wybranego“, gdy wtem opadają nas nowe wątpliwości...

Jakto? Dopiero w kwietniu r. b. ocknął się czujny umysł p. Gluźnińskiego? Jakto? Czyż już w „Micie XX wieku“ nie pouczał p. Rosenberg, że Polacy i Czesi muszą ustąpić miejsca wyżej wartościowemu narodowi niemieckiemu, że misja Rzeszy sięga daleko poza jej granice? Jakto? Czy p. Gluźniński nie widział nigdy hitlerowskich podręczników szkolnych, czasopism partyjnych, atlasów i map, w których od lat kilku omawiano i wykreślano granice dziś tworzących „Wielkich Niemiec“? Jakto? P. Gluźniński nie wie, że Hitler uważał przedwojenną politykę germanizacyjną za połowiczną („Halb war die Polenpolitik“ — „Mein Kampf“, str. 297), że nakazywał uważać Rzeszę za tak długo niezabezpieczoną, jak długo nie zdoła ona „na stulecia naprzód zapewnić każdej latorośli naszego (t. zn. niemieckiego — przyp. m ó j, Z. J.) narodu własnego kawałka ziemi“ („Mein Kampf“, str. 755), tej ziemi, którą Niemcy mogą zdobyć tylko kosztem „Rosji i podporządkowanych jej państw pogranicznych“ („und die ihm untertanen Randstaaten“ — „Mein Kampf“, str. 742)? Jakto? Nie pamięta p. Gluźniński oświadczenia Hitlera

z dnia 18 października 1930 roku, które głosiło:

„Potrzeba nam miliona kilometrów kwadratowych, które znaleźć możemy tylko na wschodzie. Będę bez litości dla Polaków, których przepędzę i odepchnę. Mogą się osiedlić, jeśli mają ochotę, na Syberji“.

A zatem... odkąd Hitler jest pacjentem w ręku „Mędrców Sjonu“? Od roku czy od dziesięciu lat? Głębiej sięgnąć, mr. Gluźniński, dalej patrzeć, śmiało tworzyć oszałamiające koncepcje! A przedewszystkiem odważnie przyznawać się do popełnionych błędów. Bo skoro mr. Hitler nie podoba się panu teraz, a podobal się przed dwoma laty, powiedzmy, to — jakim pan ulegał złudzeniom, czym interesem dotychczas nieświadomie pan służył? Czyż nie widzi pan, jak z za pańskich pleców wychyla się różek pięcioramiennej gwiazdy Sjonu?

Na przykładzie panów Gluźnińskich stwierdzamy, że manja naśladowcza staje się czasem manją prześladowczą. Przez kilka lat zachlęstywali się ci panowie antysemicką demagogią a la Hitler, gdy zaś „Führer“ zwrócił się bezpośrednio przeciw Polsce, usiłowali oni i w tym fakcie dostrzec żydowską intrygę. Tako się zdążyło aż do absurdu. „Myszygene“ — czy coś znacznie gorszego? — pytał w podobnym wypadku publicysta „Czarno na Białem“. W wypadku p. Gluźnińskiego (który jest zresztą jednym z czołowych publicystów oenerowskiego dzienniczka „ABC“) chyba „myszygene“, ale bywa i znacznie gorzej. W tym samym numerze „Alarmu“ znajdujemy, jako zakończenie jednego z artykułów, takie osłupiające twierdzenie:

„Polacy potrafią bronić się sami, a dla Żydów znajdują się obozy koncentracyjne i łopaty do budowania obiektów niestrategiczných“.

Nielada chucpy trzeba, aby zdobyć się

## C Z Y Ż B Y N O W A E W A N G E L J A ?

Paryż, w czerwcu 1939

Trudno czytać z gwiazdozbioru politycznego Francji, trudno zrozumieć ideologię wszystkich grup i grupek, których jest więcej, niż się pozornie wydaje. Obok partji politycznych, reprezentowanych w parlamencie, niebrak mniejszych i większych „partijek“, które spisują recepty na wszystkie dolegliwości Francji i świata, udzielają odpowiedzi na wszelkie pytania. Obok medycyny politycznej kwitnie polityczne znachorstwo, gotują się niby w wielkim kotle — koncepcje i pomysły, „plany“ i przepowiednie. Życie polityczne Francji, mimo kagańca nałożonego parlamentowi, jest jeszcze dość bujne, dość żywe i mieni się wszystkimi kolorami tęczy.

Obserwując ten gwiazdozbiór polityczny, natrafiłszy na zjawisko dość ciekawe, które wydawało się godne bliźszego zbadania. To, pozostające w opozycji do wszystkich, zamknięte ugrupowanie — niemal sekta — „Nouvel Age“ („Wiek Nowy“). „Nouvel Age“ rozpoczął swoją działalność w r. 1933; od r. 1932 wydaje pismo pod tym tytułem, jedyne pismo niesprzedawane w kioskach, by uchylił się od kontroli trustu Havas - Hachette. „Nouvel Age“ ukazuje się 5 razy w tygodniu, ma 5.000 abonentów, poświęcony jest wyłącznie publicystyce — bez depesz, bez ogłoszeń. Obserwacja życia z kapitańskiego mostku.

Ideologia „Wieku Nowego“ — nazwana przez jej twórców „humanizmem“ — oparta na doktrynach Sorela i Prudhona, zmodyfikowanych i „uaktualnionych“, pozostaje w kolizji z socjalizmem parlamentarnym, oddziela się od socjalizmu silnym murem antyetatyzmu, od komunizmu — antyustalinizmem. Jest to nowy syndykalizm, syndykalizm spożywców, którzy wyłaniają spośród siebie producentów. Niema mowy o upaństwowieniu środków produkcji, gdyż „nowowiekowcy“ są wyraźnie antyetatystyczni. Georges Valois, kierownik ruchu „Nouvel Age“, stara się mnie przekonać w sposób plastyczny:

„Wychodzimy z założenia — powiada — że najważniejsza w człowieku nie jest chęć, potrzeba pracy i produkowania, ale apetyty. I dlatego siłą kierującą muszą być konsumenci. Mamy rezultaty praktyczne naszej pracy w niektórych gminach i miasteczkach, gdzie konsumenci grupują się i w zupełniej harmonji z kupcami osiągnęli obniżenie cen produktów spożywczych, często o 30%“.

Ciekawy człowiek — ten Georges Valois. Anarchista, przeszedł następnie do „Action Française“, spędził w środowisku rojalistów kilka lat, poto by z osiągniętych doświadczeń skonstruował swój „humanizm“.

Nie zajmują się jednak bliżej społecznym planem „Nouvel Age“. Najbardziej interesującym rysem działalności tego ugrupowania są nie zamierzone i projektowane reformy, lecz akcja polityczna, akcja pacyfistyczna w zupełnie nowym znaczeniu tego słowa. „Nouvel Age“ rzucił hasło, które się słyszy teraz dość często, ale które na początku było zupełnie rewelacyjne, odkrywcze — hasło ekonomicznej blokady państw faszystowskich. We wrześniu 1937 r. „Nouvel Age“ miał zasługę wypowiedzenia słów: „Ani nafty ani mazutu dla

napastników“. I te słowa: „ani nafty ani mazutu“ stały się początkiem działalności.

W ten sposób „Nouvel Age“ zajął w obecnym starciu „monachijczyków“ i „anty-monachijczyków“ we Francji pozycję zupełnie odrębną. Skrajnie antymonachijski, jest jednocześnie przeciwwojenny. W jednej z publikacji czytamy: „Skuteczna walka z faszyzmem wykluca przyjęcie wojny. Walka przeciw faszyzmowi i walka przeciw wojnie — stanowią jedną i tę samą walkę“.

Ile razy słyszało się w ostatnich miesiącach pełne rezygnacji sądy, wygłaszane nawet przez najaktywniejszych ludzi: „Albo zwycięstwo faszyzmu w Europie, albo przeciwstawienie się mu, a więc wojna. Niema innego wyjścia“.

Dla „Nouvel Age“ przeciwstawienie się faszyzmowi nie oznacza wojny. Osiemdziesiąt procent surowców niezbędnych dla prowadzenia wojny, jak: nafta, mazut, węgiel, nikiel, znajduje się w posiadaniu państw demokratycznych, które je sprzedają Hitlerowi i Mussoliniemu. Blokada ekonomiczna przeprowadzona przez wielkie demokracje i wstrzymanie eksportu podstawowych surowców, przedewszystkiem naftę, „nerwu“ wojny, przyczyniłoby się nie tylko do całkowitego usunięcia możliwości wojny, lecz rozsadziłyby faszym od wewnątrz.

„Nie można — czytamy w jednej z publikacji „Nouvel Age“ — prowadzić dziś wojny wojskami zmotoryzowanymi — bez nafty i bez mazutu. Ponieważ te produkty są dziś w rękach czterech trustów, które są praktycznie trustami państwem: Standard Oil — amerykański, Royal Dutch — angielsko-holenderski, Anglo Persian Oil — angielski, i syndykat nafty — sowiecki, — cztery państwa mogą zatrzymać obecne wojny i sprawić, że przynajmniej w najbliższej przyszłości wszelka wojna będzie niemożliwa“.

Co się stanie jednak, jeśli dyktatorzy zagrają „na całego“ i mimo wszystko wypowiedzą wojnę? W tym wypadku „Nouvel Age“ zaleca obronę bierną. Ponieważ linja Maginota jest nie do przebycia, pozostaje jedyna broń: ataki lotnicze. Wtedy Francja nie wysyłając ani jednego samolotu nad terytorjum niemieckie, cały swój wysiłek skoncentruje na obronie przeciwlotniczej.

Akcja ta nie ma bynajmniej charakteru obrony demokracji przed faszyzmem, walki ideologicznej. „Nie — powiedział Valois — nie mamy bynajmniej ochoty bić się za panów z City i za francuskich kapitalistów“. Obecne starcie sił — to nie walka ducha wolności z barbarzyństwem, czystej demokracji z plugawym faszyzmem. W interpretacji „Nouvel Age“ jesteśmy świadkami starcia dwóch imperjalizmów — sytego i głodnego — i dlatego walka z imperjalizmem głodnym musi być jednocześnie pierwszym etapem walki o nowy ład,

na takie jedno zdanko. Oznacza ono przecież, że jego autor chce na wypadek wojny stworzyć wewnętrzny front w Polsce. Oczywiście, facet nie podpisał się pod tego rodzaju wyczynem „publicystycznym“. Nie wiemy, z kim mamy... przyjemność. I tem więcej musimy „w duszy swej dośpiewać“.

\*

Jeden z moich żydowskich przyjaciół opowiadał mi niedawno pewien fakt, który wygląda na dowcipne zmyślenie, ale jest jednak autentyczny.

„Josek, będzie wojna? — pytał ktoś swego znajomego, detalicznego (tak detalicznego, jak tylko być może) handlarza ryb za warszawską Żelazną Bramą.“

„Będzie. Co nie ma być?“

„A ty pójdziesz na wojnę?“

„Pójdę. Co nie mam pójść?“

„No, ale co tam będziesz robił?“

„Zabiję dwa, trzy Niemcy i wrócę.“

„A jak ciebie zabiją?“

„Mnie?“ — odpowiada szczerze zdumiony Josek — „a mnie za co?“

Jak widać, „święta prostota“ nie jest równoznaczna z głupotą. Rozumowanie Joska było bardzo nieskoplikowane, naiwne, ale i niepozobawione pewnego, głębokiego sensu. Josek wie, że Hitler chciałby zjeść Polskę, tak, jak zjadł Czechy. Hitler to wielki rabuś — myśli Josek — wielki chuligan, gorszy nawet od tych, którzy rozbijają żydowskie stragany. Trzeba się bronić przed Hitlerem. I Josek zrobi rzecz słuszną, gdy pójdzie bronić Polski. Ale byłoby bardzo niesprawiedliwe, gdyby rabusie zabili Joska, a nie Josek rabusiów. Poczucie słuszności jest w małym handlarzu ryb tak głęboko zakorzenione, że dominuje ono w jego świadomości nad przysłówiem, które mówi, że „chłop strzela, a Pan Bóg kule nosi“.

Porównajcie teraz, kochani, świętą naiwność Joskową z ultraspekulatywnymi, talmudycznymi zaiste koncepcjami Gluźnińskich!

Zygmunt Jarosz

o obalenie istniejącego ustroju, o Stany Zjednoczone Europy, gdyż póki będą granice, póty będą trwały wojny. „Nouvel Age“ nie chce apelować do rządów — apeluje do narodów, chce przeprowadzić całkowitą i bezkompromisową czystkę na świecie. Przykładem tej bezkompromisowości jest następujący ustęp w jednej z publikacji: „Anglia i Francja nie mogą myśleć o jakiegokolwiek akcji przeciw Niemcom, jeśli nie zdecydują się na uwolnienie ludów, które skolonizowały“.

„Walka przeciw rasizmowi i faszyzmowi — czytamy dalej — dopuszcza walkę przeciw wszystkim dyktatorom, wszystkim imperjalizmom, musi znieść wszelką dyktaturę klasy, partji, ideologii, wszelki imperjalizm narodu czy państwa nad narodami, do jakiegokolwiek rasy należą“.

„Żadne rokowania nie mogą być przeprowadzane z mocarstwami rasistowskimi o jakiegokolwiek podział świata. Przeciwdziałamy się wszelkiemu podziałowi świata między rasizm i francusko-angielski imperjalizm“.

Trzeba przyznać, że „Nouvel Age“ nie poprzestaje na rzucaniu hasel, lecz podaje środki praktyczne, które mają doprowadzić do blokady ekonomicznej państw faszystowskich. Walka przeciw wojnie ma być zorganizowana w sposób równie racjonalny, jak wielki przemysł. Wszelkie środki do sabotażu włącznie są dobre. Syndykaty robotnicze, ludność zamieszkująca czy to ośrodki produkcji, czy też miejscowości graniczne — wszyscy muszą wziąć czynny udział w tej walce.

Pytanie — czy możliwe jest zniesienie z powierzchni ziemi za jednym zamachem faszyzmu, wojny, ustroju kapitalistycznego, imperjalizmu i ustanowienie Stanów Zjednoczonych Europy, rządzonych w myśl ekonomicznych zasad „Nouvel Age“ — musi oczywiście pozostać retoryczne.

Jakkolwiek się jednak nazwie „Nouvel Age“ — kliką znachorów, manjaków, czy też ugrupowaniem inteligentnych i poważnych, choć może zbyt fanatycznie ograniczonych do swoich formulek ludzi — trzeba przyznać jedno tej nielicznej, ale aktywnej gromadce działaczy: są poważni i mają poczucie odpowiedzialności, publikacje ich są na wysokim poziomie, starają się o wprowadzenie w życie swoich zasad.

Ponieważ jednak wszyscy, podobnie jak Georges Valois, z niejednego pieca chleb jedli, ich nowe „wyznanie wiary“ budzi oczywiście wiele zastrzeżeń.

Jakkolwiek mgliste i znachorskie wydają się plany nowych spółdzielni i „królestwa spożywców“ — trudno odmówić słuszności ich apelowi:

„Ani nafty ani mazutu dla napastników“.

Erbin

**Wszystkie choroby przemiany materji usuwacie szybko pijąc syntetyczną WODĘ MINERALNĄ LITOWĄ »ZDROWIE« Do nabycia w aptekach.**



# Wśród nowych powieści polskich

Józef Morton. Wawrzek, syn Wawrzyńca. Powieść. Warszawa, „Rój“, 1939; str. 278 i 2 nl. — Władysław Dunarowski. Ludzie spod miedzy. Warszawa, „Rój“, 1939; str. 278 i 10 nl. — Zygmunt Kisielewski. Kwitnący cień. Powieść. Warszawa, „Rój“, 1939; str. 263 i 9 nl. — Tadeusz Konczyński. Dwie drobne dłonie. Powieść. Warszawa, „Rój“, 1939; str. 415 i 1 nl. — Fr. M. T. Cieślowski. Ocalona. Powieść. Warszawa, F. Hoessik, 1939; str. 271 i 3 nl. — Stanisław Colonna-Walewski. Agnes. Powieść. Warszawa, F. Hoessik, 1939; str. 249 i 7 nl. — Wacława Potemkowska. Wielka Warszawa. Warszawa, J. Lisowska, 1939; str. 212. — Kazimierz Gołba. Dusze w maskach. Powieść. Warszawa, „Renaissance“ (1939); str. 209 i 3 nl.

Gdyby jakimś zwołanemu spirytyści udało się na seansie wywołać ducha Prusa czy Żeromskiego, zamiast bajdurzyć o sprawach tamtoświatowych powinien zapytać umarłych, a niezastąpionych mistrzów, co sądzą o dzisiejszej polskiej powieści. Jestem przekonany, że taka odpowiedź nie wypadnie przyjemnie dla naszych dzisiejszych koryfeuszów prozy. Zatrucili oni nie tylko sztukę zajmowania czytelnika, ale, co gorsza, i poczucie dostojności swego zawodu. Pisarz sprzed lat 50—40 to był także wódz duchowy swoich czytelników, posiadał on mniej lub więcej skryzlowaną wizję człowieka takiego, jakim być powinien. Dziś posiadanie podobnych aspiracji należy do oznak złego smaku.

Jest rzeczą charakterystyczną, że z zanikiem tego „mitu“ człowieka wogóle idzie w parze kult różnych drobnych mitów i mitów, opartych na podstawach nierządka poprostu zawodowych. Im bardziej obca pisarzom staje się teleologia ogólnoludzka, tem łatwiej przychodzi im idealizacja, a raczej ideologizacja różnych wąskich aspektów bytowania ludzkiego. Szczytem (komizmu) jest tu Worcester, który w „Zaklętych rewirach“ wprowadza postać Porańskiego, ideologa fachu kelnerskiego „jako takiego“.

Józef Morton specjalizuje się w szerszej sferze: jest on pisarzem chłopkim. W danym wypadku pisze to, że usiłuje on swoje (niemałe) zdolności zużyć na przedstawienie mieszkańca wsi, zajmującego się uprawą roli, i wykazanie, jak mało jest w nim z człowieka, a jak dużo — z chłopca. Morton nie należy do tych chłopkich pisarzy, którzy obierając sobie za temat nędzę chłopską, całą swą pasję wkładają w taką czy inną z nią walkę, w walkę o wyzwolenie człowieka z chłopstwa. „Wawrzek, syn Wawrzyńca“ wywodzi się w prostej linii z „Chłopów“ Reymonta: i tu i tam do rozmiarów odwiecznych, „przyrodzonych“ i nieodwracalnych cech „chłopstwa“ podniesione zostaje to, co naprawdę jest raczej wtórne; i tu i tam nie skąpi się patosu błogosławieństw, podczas gdy prawdziwsze byłoby raczej ciężkie przekleństwo. Nędza chłopstwa, dziedziczna, zastarzała nędza, którą, jeśli nie ona zrodziła tę ciemną, zachłanną miłość chłopca do ziemi? Pisarz typu Mortona wstydzą się jednak takiej parenteli, wolą, by wyglądało, że ten głód ziemi powstał tak jakoś ni stąd, ni zowąd, że jest „przyrodzony“, że tak już Pan Bóg przedwieczny chłopom na wieki zapisał. Nie wątpię, jest to stanowisko bardzo wygodne, bo uwalnia człowieka od tych niejasnych wyrzutów sumienia, które jeszcze dziś niektórzy syci doznają na widok zwierzęcego bytu swoich bliźnich: ano, trudno, tak było i tak być musi na wieki wieków, amen! Takich „uwieczniczy“ psychologii chłopca z okresu przed radykalną reformą rolną i mechanizacją rolnictwa wszelka akcja w kierunku tych reform musi przejmować lękiem: coż bo zostanie po nich z tych zwierzęcych (a przecież estetycznie tak ciekawych, tak egzotycznych!) cech chłopstwa? Chłop i żniwiarka, chłop bez dworu — to jakoś nie pasuje. Trzeba przyznać, że Morton w tym swoim zacofanym genre'rze wytrwał bardzo konsekwentnie. Jego Wawrzek stworzony został według wszelkich reguł kreacji typów; osobliwy styl autora, daleki od potocznego realizmu, skutecznie wytrzebia u czytelnika każde najlżejsze wrażenie lokalności, przypadkowości bohatera; mieszczuch po przeczytaniu powieści Mortona powie sobie zapewne: tak oto wygląda chłop prawdziwy, autor zaś od siebie dodaje: i tak wyglądać powinien, ten bowiem sens ma patetyczne w treści, choć nader spokojne w tonie zakończenie powieści, gdy duch zmarłego Wawrzka krąży sobie po gospodarstwie w charakterze życzliwego widma.

Władysław Dunarowski szczęśliwie uniknął tych wstecznych i w gruncie rzeczy wrogich chłopom akcentów Mortona. Jego powieść „daje świadectwo prawdziwe“ dzisiejszego bytu chłopkiego bez żadnych „uwieczniczących“ intencji. I to w pewnym stopniu wystarcza: nie trzeba się wysilać na dorabianie jakichś szczególnych myśli przewodnich, samo życie chłopskie, wiernie przekazane dosyć jest wstrząsające, by nie mogło nie wolać do walki o jego zmianę.

Dunarowski nie jest jeszcze pisarzem wyrobionym. Powieść jest skomponowana w kształcie wielu, luźnie ze sobą związanych obrazów: jest to jakby album widoków z danej miejscowości. Oczywiście, to jeszcze nie przesądza kwestji wartości książki, gorzej, że nie zawsze obrazy te dosyć mają swego wewnętrznego ładunku, czasem są mało plastyczne, czasem trudno uzasadnić ich obec-

ność w powieści, tak niewiele jest w nich rzeczy godnych uwagi.

Mimo to autor wykazuje wyraźnie, że proza jest czy będzie jego żywiołem. Poszczególne postaci zarysowane są samodzielnie i ciekawie, aspekt ogólny wytrzymany jest bardzo konsekwentnie, a koloryt wsi podkarpackiej ujmuje swoją wiernością. Szczególnych akcentów aktualności dodają sceny strajku chłopkiego, ujęte zresztą od strony raczej „tyłów“: jest to bodaj pierwsze echo literackie tych, tak ważnych dla ruchu ludowego wydarzeń.

Z Zygmuntem Kisielewskim opuszczamy doły chłopskie, by się wnieść na wyżyny „sfer literackich i artystycznych“ stolicy. „Kwitnący cień“ — to dzieje miłości trojga młodych ludzi: dwóch pisarzy (jeden poeta, drugi publicysta) i malarki. Zaczęło się to na froncie, a ściślej w szpitalu polowym, gdy owo dziewczę wyratowało z objętej śmierci obu rannych młodzieńców. Stąd się zrodziła miłość, copperska mistyczna i wzniosła, ale zarazem nieszczęśliwa, bo zrazu umiera poeta (na gruźlicę), potem zaś, gdy malarka zostaje kochanką publicysty, ten zapada na jakieś ciężkie cierpienie wewnętrzne, aż bohaterka, nie mogąc patrzeć na jego męczarnie, zabija go strzałem z rewolweru.

Jak widzimy, fabuła powieści jest bardzo wstrząsająca. Wogóle każdy trójkąt miłosny, mimo częstego użycia w literaturze, ciągle jeszcze posiada szczególny wdzięk dla niektórych pisarzy i pewnych sfer czytelnicy; tu zaś obserwujemy nie tylko trójkąt, ale i tragiczną jego zagładę.

Powieść posiada dwa główne nastroje: rzadszy — satyryczno-komiczny i (niestety) częstszy — wzniosły i rozpaczliwy. Ten pierwszy należy do niewyzyskanych możliwości autora: parę drobnych scenek świadczą, że mógłby on napisać doskonałą powieść satyryczną z życia luminary warszawskiej sztuki i literatury. Niestety, są to tylko drobne przebłyski, większość scen tego rodzaju wypełnia humor kliwi-rubaszny, przypominający dzisiejszego Makuszyńskiego.

Partje wzniosłe i rozpaczliwe nabierają silnych akcentów dopiero pod koniec powieści.

Chyba najlepiej udało się autorowi druzgordna para miłosa: lowelasa Sykula, ceniony i przepłacyany mistrz tandety malarskiej, oraz żona profesora malarstwa, Marja Siwianska.

O powieści Tadeusza Konczyńskiego dużo powie zwięźle jej streszczenie: wybitny tenor kocha się w hrabinie, w tenorze kocha się uboga maturzystka. Ale potem wszystko się odwraca: hrabina okazuje się szulerką, tenor postrzelony w kolano przez hrabiego (w pojedynku) musi zrezygnować ze sceny, a maturzystka okazuje się dziewczynką wielkiego majątku.

Objektywnie należy stwierdzić, że Konczyński, jako pisarz nie jest gorszy od Dołęgi-Mostowicza. Duża rutyna w „prowadzeniu wątków“, znakomita orientacja w tem, „co interesuje“ czytelników (-iczki!), wystrzeżenie się naruszenia jakiegokolwiek reguły danego szablonu powieściowego — wszystko to świadczy, że nie można mówić o autorze „Znachora“, zapominając o autorze „Dwóch drobnych dłoni“ i jeszcze trzydziestu innych powieści i dramatów.

„Ocalona“ Fr. M. T. Cieślowskiego jest powieścią wcale osobliwą. Oczyszczona (czy oskubana) z wszelkiego t. zw. ła, poświęcona jest jednemu zagadnieniu, jednemu wątkowi, którego doczesność także zresztą nie należy do normalnych. Są to dzieje kobiety, skutkiem niemiłych okoliczności z czasów dziecinstwa, pochłoniętej szukaniem uciechy cielesnych. Powoduje to, rzecz prosta, niezbędność coraz silniejszego potęgowania każdorazowej dawki, aż wreszcie bohaterka dochodzi do kresu „upadku“, napotyka tu mężczyznę, który jeszcze silniej, niż ona potrafi grzeszyć w „grzechu“, w dodatku zaś płonąc podwójnym ogniem: pożądania cielesnego i nienawiści duchowej, wyteża całą swą wolę, by ją psychicznie upokorzyć i złamać.

Problematyka powieści ma w sobie wiele z przybyszewszczyzny, choć jest to przybyszewszczyzna à rebours, autor bowiem usiłuje dowiedzieć konieczności przestrzegania wielorakich zasad etycznych. Należy sądzić, że dowód ten nie został przeprowadzony, dużo tu zaważyła technika, monotonna i pogmatwana, często bez żadnej większej racji poza pretensjonalnymi względami t. zw. czysto estetycznymi. Zdaje się, że jeśli autorowi naprawdę chodzi o walkę o pewne drogi dlań poglądy, powinien się on wystrzeżać nującego stylu à la Przybyszewski. W każdym razie huxleyowski Spandrell pozostawia po sobie o ilez silniejsze wrażenie, niż blisko spokrewniona z nim „Ocalona“, a przyczyną tego nie tyle jest rozpiętość talentów, ile jednak różnica techniki. Głoskami alfabetu powieściowego są bądźco bądź postaci: im mniej są konkretne, tem mniej z danej powieści można będzie wyciągnąć cennych dla autora zwierzeń. Realizm w powieści jest nie tylko jednym z kilku stylów, ale i nieodłącznym składnikiem samego pojęcia „powieść“.

Dobrze o uzdolnieniu autora świadczy wytrzymanie w całym utworze jednolitego nastroju, który wynika nie tylko z opisu, ale z ułożenia opisu w poszczególne zdania. Jest w tem jakiś znużony spokój, wyraźny nawet w scenach dramatycznych czy „demonicz-

nych“. Motywuje ten nastrój aspekt powieści: centrum doznającym wrażeń i przekazyującym je czytelnikowi jest stary artysta. Ta „starczość“ atmosfery należy do najlepszych osiągnięć artystycznych autora.

Natomiast ataki autora na materializm (pojęty zresztą dosyć wulgarnie), skoncentrowane w zakończeniu powieści, są raczej komiczne i nie wymagają polemiki.

Stanisław Colonna-Walewski po debjucie batalistycznym przeszedł do powieści historycznej. Jego „Agnes“ poświęcona jest średniowiecznej Hiszpanji, walczącej z zalewem arabskim. Chociaż właściwie rzecz ma się wprost przeciwnie: to Hiszpanja średniowieczna, walcząca z zalewem arabskim, poświęcona została bohaterce powieści. Autorowi nie tyle zależy na powieściowym wskrzeszeniu dalekiej epoki, ile na rozwałkowaniu jeszcze jednej historii miłosnej (według recepty: stary, młody mąż i młoda, uboga żona). Cała „historyczność“ tej książki w gruncie rzeczy poza ratowaniem akcji miłosnej przed nużącą monotonią żadnej roli samodzielnej nie spełnia.

Język i składnia Walewskiego wskazują, że okres supremacji Sienkiewicza w polskiej powieści historycznej już się kończy. W „Agnes“ mniej się znajdzie rażących „sienkiewiczizmów“, niż „kossakizmów“. Zwiększa język bohaterów bliski jest autorce „Krzyżowców“. Trudno to nazwać jakimś szczególnym postępem, język Sienkiewicza, przy całym swoim zmanierowaniu, wydaje się jednak ciągle jeszcze narzędziem bardziej giętkim i do większej ilości celów przydatnym, niż język Kossak-Szczuckiej. Tak czy owak, lepiej jest, że mamy teraz dwa style historyczne: zawsze pewna rozmaitość wpływów.

„Wielka Warszawa“ Wacława Potemkowskiej jest przykładem nieumiejętności wyzyskania perspektywy pomysłowej konstrukcyjnej. Treść tej książki jest bardzo prosta: mężczyzna (nieznajomy) ratuje kobietę spod kół samochodu. Kobieta ulega porażeniu miłosnemu i teraz szuka swego wybaczenia, nie znając jego nazwiska, adresu, adresu i t. p. Schemat ten znakomicie nadaje się np. do jakiejś powieści sowizdralskiej: ileż scen i postaci komicznych można wprowadzić do powieści, motywując to owymi poszukiwaniami! Niestety, autorka wolała rozwiązanie serjo: w rezultacie otrzymałoby ledwo parę scenek obyczajowych, zalanych rozlewiskiem kobiecej tęsknoty. Ta intonacja powieści sprawiła, że w gruncie rzeczy już po pierwszych kilkunastu stronach przewidywało się dokładnie całą dalszy bieg wydarzeń: i te „omal nie spotkania“, gdy On przechodził te same punkty o półminuty przed Nią i wreszcie to tragiczne rozwiązanie. Tak już jest, że pewne schematy w pewnych intonacjach mają jeden i ten sam, nieodwracalny przebieg: trzeba dużo świadomości twórczej, by się przeciwstawić takiemu automatyzmowi rzeczy martwych, pozornie zależnych od wolnej woli artysty.

Mimo że Potemkowska nie wykazała tej świadomości, trudno zaprzeczyć, że jako pisarka, jest ona dosyć wyrobiona. Należy sądzić, że po przewyciężeniu nastroju tęsknej kobieciej potrafi się zdobyć na osiągnięcia dosadniejsze.

Powieść Gołby można by ocenić dosyć wysoko, gdyby to miał być debiut. Bądźco bądź można by było wtedy liczyć, że z dwójga dróg, które się przed autorem otwierają, wybierze on tę lepszą: drogę powieści satyryczno-politycznej. Niestety, autor ma już za sobą z dziesięć lat pozycję (m. in. sztukę o Alkazarzykach!) i trudno się spodziewać, by jeszcze mógł on zawrócić z traktu, którym krocząc, niebawem dojdzie do pp. Dołęgi-Mostowiczów i Konczyńskich. „Dusze w maskach“ opiewają przygodę młodego ślaka, magistra praw, Roberta Szyji, który stara się trafić w Warszawie prosto do kłosegów z ministerstw. Dzięki usilnej pomocy autora to mu się w końcu udaje, po drodze zaś poślubia piękną córkę dyrektora departamentu, uwolniwszy ją z sideł, zastawionych przez nędznego Francuza de Pourboir. Drobiazgi ten, jak i parę innych, zdradzają nieomylnie czas powstania tej publikacji: gdzieś między paktem Lipskiego z r. 1934, a propozycjami von Moltkego z r. 1939.

Jerzy Putrament

## RZECZ O DEMOKRACJI

Mieczysław Szerer. Śmiertelni bogowie. Rzecz o demokracji i dyktaturze. Warszawa, „Rój“ (1939); str. 305 i 3 nl.

Jest to rozprawa o demokracji i dyktaturze, która miała być „rachunkiem sumienia demokracji“ i wykazem „dokonań dyktatury“. Miała tłumaczyć, ile jest własnej winy w dzisiejszych kłeskach demokracji, miała wyjaśniać...

Ale rozprawa nie tłumaczy, nie wyjaśnia, nie porządkuje chaosu pojęć.

Sam autor zresztą obiecująco zapowiada w przedmowie, że brak ścisłości podawanych w rozprawie określeń nie przeszkadza mu, ponieważ „nam (?) tu nie potrzeba miśternie toczonych definicji prawniczych... Nie prowadzimy tu dyskusji prawniczej, lecz zaszliśmy do rozważań politycznych, w polityce zaś zawsze ważniejsze jest nastawienie duchowe od treści formułek“.

Cóż odpowiedzieć? „Nastawienie duchowe“ będzie może miało decydujące zna-



czenie na jakimś sądzie ostatecznym, ale my, skromni czytelnicy, musimy się liczyć właśnie z treścią „formułek“, czy „całych rozpraw“.

A wyłuskanie jądra treści z „Śmiertelnych bogów“ jest niezmiernie trudne. Bo autor dziwnie dba o to, żeby jedne „formułki“ przeczyły drugim. Mówi np. o „obniżeniu poziomu parlamentarnego, wywołanym przez najazd mas na politykę“. W następnym zdaniu: „Nie oznacza to, iżby nie było w parlamentach ostatniej doby statystów, mówców i myślicieli politycznych, różnie znakomitych i sumiennych, jak bywali dawniej. Szczyty pozostały równie liczne i równie wysokie; niema najmniejszego powodu, aby było inaczej — przeciwnie nawet, szerokie otwarcie dostępu do kariery politycznej pozwala dokonywać doboru z zapasu ludzi nieporównanie większego, niż dawniej, pozwala torować sobie drogę na wyżyny polityczne talentom, które dawniej nie zdołałyby się objawić“.

Ale dobrze było według autora wtedy (parę wierszy niżej), kiedy „gmin parlamentarny zachowywał się skromnie, był potulną klientelą patrycjuszów politycznych“.

Chociaż (dwa wiersze niżej) „nie bez słusności uznano, że demokracizm nie może być w parlamencie jedynie artykułem eksportowym... Szary człowiek poselski... rozmielił się, podniósł głos i zażądał, by się z tym głosem liczone“.

A dalej autor boleje: „mrowie liliputów parlamentarnych spętało i przytoczyło do ziemi Guliwerów. Samo niezdolne do głębszych myśli i poważniejszych działań, unieruchomiło zamysły i zahamowało inicjatywę istotnych meżów stanu“. A przecież (pół strony dalej) autor uważa, że demokracja jest najgodniejsza człowieka ze wszystkich form rządzenia.

I tak dalej i dalej...

Wygląda to tak, jakby autor chciał ofiarować „i Bogu świeczkę i djabłu ogarek“. Nikogo nie urazić, zabezpieczyć się przed krytyką — (str. 30: „...na niesumienności krytyków, z których złośliwością trzeba zawsze się liczyć przy rozważaniach politycznych, składam odpowiedzialność za potrzebę tłumaczenia się z elementarnych rzeczy“).

Dla jednych jest pogląd, że „nędza, która kładzie się tamą przed napływem nowoczesnej cywilizacji i kultury do mas ludowych, chroni je przed wielu czynnikami zwyrodnienia moralnego i fizycznego, które owa cywilizacja i kultura niosą ze sobą“, dla innych zdania, w których autor tłumaczy, że „niecne warunki bytu uniemożliwiają ludowi troskę o dobro publiczne“, ale „trudno mówić o własnej winie mas“, bo warstwy uprzywilejowane są „pośrednio, lub bezpośrednio sprawcami nędzy lub co najmniej wybitnie z niej korzystają“.

Tak nie można!

To gniewa, czasami nudzi, a często o-burza.

I dlatego uważam, że „Śmiertelni bogowie“ nie są książką zupełnie bezwartościową. Oburzenie jest bodźcem do sformułowania zarzutów, do przemyślenia tych wszystkich ważnych spraw. Wątpię tylko, czy to są przewidziane i zamierzone skutki pracy Szerera.

Anna Borowicz

Zł. 20.000 na nr. 79.181

Zł. 10.000 na nr. 83.069

Zł. 10.000 na nr. 105.240

Zł. 5.000 na nr. 118.746

oraz wiele wygranych poniżej 5.000 padło w ciągnięciu I. klasy na losy zakupione w niezmiennie szczęśliwej Kolekturze

„NADZIEJA“

LWÓW WARSZAWA



# GLOSSY WOJENNE

## PAMIĘTNIKI LEKARZY

We wrześniu 1914 r. propaganda niemiecka głosiła w „Vaterland“<sup>1</sup> że kule nie mają się do ludu niemieckiego: na froncie znajdowano nieproporcjonalnie wielką ilość zabitych Francuzów, podczas gdy Niemcy mimo że z ranami — wychodzili „cało“. Ale trupy francuskie nosiły widocznie ślady kul dum-dum. Rana wlotu była normalna, wyjścia rozszarpana, wydarła rozpryskiem naciętej kuli. Sztab niemiecki używał najprzeróżniejszych podstępów i najbardziej wymyślnych inspiracji, by fałszywymi zeznaniami żołnierzy, skwapliwie protokołowaniem i rozsyłaniem w świat, udowodnić, że to właśnie aljanci używają zabronionych przez konwencje geneńskie środków, że oni a nie niewinni Niemcy gwałcą humanitarne zasady wojny. Pretekstem do pierwszego użycia gazów bojowych pod Ypres w kwietniu 1915 r. były zaprzysiężone protokoły o używaniu gazów trujących przez wojska sprzymierzone. Gazem trującym był żółty dym rozchodzący się wokół po wybuchach angielskich pocisków artyleryjskich i farbujących wszelkie materiały na żółto; gazy a nie wilgoć nadmorska w okolicach bliższych wybrzeża sprawiały, że zamki i części metalowe karabinów rdzewiały, pokrywały się śniegami. Tak a nie inaczej będzie w przyszłej wojnie z Niemcami. Kto przez tyle lat gwałcił zasady gry pokojowej, ten w najmniejszym stopniu nie dotrzyma zasad gry wojennej. Wysiłek państw bloku przeciwnapastniczego, bezskutecznie usiłujących utrzymać ucziwy ton w pokojowym współżyciu, powinien obrócić się już dziś ku zabezpieczeniu przed łamaniem zasad gry wojennej, kiedy to zbrojne starcie zwiąże ręce napastnikom. Jeśli Niemcy z odbezpieczonym brzońcem bawią się tylko w pokój, to należy się nieznacznie zabawę przerwać wcześniejszym strzałem, akcją Westerplatte Piłsudskiego. Jeśli państwa demokratyczne mimo wszystko nie chcą tego czynić, to cierpliwość wobec pokojowego łajdactwa Niemców nie będzie wolno absolutnie prolongować na czas wojny, na tradycyjnie pruskie łajdactwo wojenne. Propaganda przeciwniemiecka zapoznała rezerwoar możliwości — okupację Belgii. Choćby taki jej ulameczek jak zabicie gen. Steugera w Aershot, po którym rozstrzelano co drugiego mieszkańca miasta w wieku od 17 do 60 lat. Generał stał w oknie ratusza, a naprzeciw mrowie jego żołnierzy. Padł strzał, jeden z tych, które na froncie tak często ranili oficerów niemieckich idących w pierwszej linii do ataku. Kula dum-dum przebiła krzyże i rozszarpała jelita albo pęcherz, opone brzusną. Oficerowie tłumaczyli lekarzom, że strzały te otrzymali w chwili, gdy tyłem obróceni do nieprzyjaciela unosili się z ziemi, by dać oddziałowi znak do ataku. Sami jednak, jak i dowództwo, tak i lekarze, wiedzieli, że są to śmiertelne kule własnych żołnierzy. Wyszłi rozkaz nakazujący odtąd oficerom iść do ataku w jednej linii z żołnierzami. To są święte tajemnice imperialistycznych wojen prowadzonych pod hasłem: „Unser Vaterland muss grösser sein!“<sup>2</sup> O tych tajemnicach mogłyby wiele powiedzieć lekarze wojenni, o kłajstże z grochu, szablaku i ryżu mogłyby mówić wojenni oficerowie intendenty, o obłąkanych żołnierzach czterolecia lekarze psychiatrzy. Pamiętniki lekarzy ubezpieczalni społecznych były pożyteczne, ale nie na czasie. W wielkich, miljonowych nakładach powinny rozejść się pamiętniki lekarzy wojennych, a przed oknami pałacu kanclerskiego w Berlinie powinno się ustawić olbrzymi wizerunek obłąkanego wachmistrza armji Klucka, który siedząc na zabitym koniu odgraża się wokół dobytym rewolwerm, krzycząc, że każdego kto się zbliży, natychmiast zastrzeli. Jest to fragment obrazu wojny ze wspomnień dra Wojciecha Jacobsona „Z armją Klucka na Paryż“, ustawiony zaś pod oknami kanclerza Rzeszy miałby podwójnie symboliczny charakter.

### HR. SCHLIEFFEN, HITLER I PUŁK. RENE FONCK

25 lat temu w sztabach generalnych Europy wykreślano gorączkowo na mapach czerwone strzałki uderzeń wojsk. Strzałki znaczone przez gen. Schlieffena szły na zachód. Francja była słabsza od Rosji, jej centra życiowe leżały bliżej granic, musiały wkrótce przyjąć walkę w przeciwieństwie do pogromczyń Napoleona, której wojska mogły się cofać i wciągać armję niemiecką w matnię swych olbrzymich obszarów. Prusy Wschodnie nie były odcięte, mogły być i stały się pułapką dla wojsk gen. Samsonowa. Zbyt często inspekcjonowana linja Zygrydy świadczy, że w Berlinie znaczą się strzałki przed nową wojną światową w kierunku wschodnim. Pośpiesznie wykańczane forty i schrony podszły pod samą granicę francuską, tak by sojusznik spieszący Polskę z pomocą borykać się długo nim zajmie jakakolwiek część terytorjum Niemiec. Schlieffen chciał rzucić na zachód blisko 90% sił zbrojnych, Moltke zredukował je do 80, obydwa chcieli rozstrzygnąć tym olbrzymim taranem już w pierwszych dniach wojny. Dziś znów nie ulega wątpliwości, że zgrupowanie ruchomej, uderzeniowej armji na wschodnich kierunkach strategicznych zostało wyprowadzone dokonywając się obśadzeniem linii Zygrydy. Francja jest dziś

przeciwnikiem poważniejszym i daleko silniejszym niż w r. 1914, linja Maginota nie pozwoli na powtórzenie się tamtej inwazji, niemieckie pułki przygotowują się do zajęcia „Südost-Europas“. Nasze newralgiczne tereny życiowe leżą dziś tak blisko niemieckich baz wypadowych jak leżały francuskich w r. 1914. Francuskie centra są dziś tak oddalone i tak niemal przedzielone od pozycyji niemieckich jak w pierwszym roku wojny światowej były oddalone i przedzielone rosyjskie. Według zapewnień propagandy niemieckiej Prusy Wschodnie są jedną fortecą, za Karpatami gromadzi się także jedna z armij, której sztab niemiecki zna czy pewno strzałki na C. O. P. Razem z ultimatum gdańsko-austrotradowem wyznaczono już w Niemczech pułki do okupacji Pomorza, liczone się z pobycem rządu polskiego in corpore na 50-lecie Adolfa Hitlera. Lennicy i wasale mieli składać hołd wodzowi narodu niemieckiego. Ujawnił to René Fonck, as lotnictwa francuskiego, który podczas wojny światowej stracił 127 samolotów niemieckich. Dziś główny inspektor lotnictwa, w r. 1919 inicjator niedozwólonego do skutku porwania cesarza Wilhelma z Doorn i stawienia go przed „międzynarodowy trybunał kryminalny“, ogłosił przed paru laty pracę p. t. „Lotnictwo przyszłości“, w której stworzył koncepcję, plan polsko-francuskiego lotniczego zniszczenia Niemiec. 3000 samolotów wystartuje z Francji i lecąc z szybkością 400 km na godzinę zbombarduje ośrodki przemysłowe i centra strategiczne Niemiec. Wylądują w Polsce i nazajutrz wyleci w drogę powrotną wraz z eskadrami polskimi. Bombardowanie, lądowanie we Francji i znów „wyieczka“ nad terytorjum niemieckim do Polski. Tymczasem zaczęto działać piechotą... a do planu Foncka trzeba dołączyć lotniczą poprawkę sojuszu polsko-angielskiego.

### „WIRTSCHAFTSRAUM EUROPA“

Układ gospodarczy rumuńsko-niemiecki, próba narzucenia Bułgarji wzajemnej wyłączności eksportowo-importowej, traktat handlowy z Litwą, mają swoją cichą, intymną przeszłość w okupacji Belgii. Wkraczające do Belgii wojska niemieckie znajdowały w każdej wiosce i w każdym miasteczku

## W ŚRÓD CZASOPISEM

Ateneum, czasopismo poświęcone sprawom kultury, pod redakcją Stefana Napierkiego, jest dziś jednym z najpoważniejszych periodyków polskich tego rodzaju. Gdy upadają wydawnictwa literackie, posiadające nawet bogate subwencje rządowe, z tem większem uznaniem należy odnieść się do wartościowego i pożytecznego czasopisma, ukazującego się bez przerwy od półtora roku, dzięki prywatnym kapitałom i wysiłkom redaktora. Nie ze wszystkim w niem się zgodzimy, będzie nas razić eklektyzm, brak jasnego kierunku i poglądu na świat, ale miło uderzy wysoki poziom i kulturalna atmosfera — rzadkość w obecnych czasach. Większość prac ma charakter historyczno-literacki, sprawy aktualne rzadko wdzierają się na stronę „Ateneum“, zachowujące wobec nich wyniosłość, akademicki spokój.

Bardzo pożyteczny jest dział „Uwagi“ oraz „Sprawozdania i materiały“; omawia się w nich obszernie i wyczerpująco książki, czasopisma, ogłasza się przyczynki dla poznania dawnych pisarzy.

W ostatnim tomie (nr. 3) Marjan Szykowski pisze „O t. zw. „wzajemności“ czesko-polskiej“, szkic historyczny, omawiający stosunek Czechów do Polaków i Rosjan na tle czeskiego odrodzenia narodowego i idei panslawistycznych wieku XIX. — „Europa w 1938—1939“, to temat artykułu Jerzego Stempowskiego. Po raz pierwszy w „Ateneum“ zostały poruszone współczesne sprawy polityczne. Stempowski analizuje obecną rolę państw Zachodu i stwierdza, jako fakt znamieny, ich rezygnację ze zdobyczy w 1914—1918 hegemonji europejskiej. Ciekawe uwagi Stempowskiego należałyby pogłębić analizą zjawisk gospodarczych i społecznych, wtedy bowiem łatwiej zrozumimy rozgrywyjące się w naszych oczach losy ustroju kapitalistycznego. — Pretensjonalny, chociaż zawierający wiele słusznych uwag odczyt „O współczesnej dramaturgji w Polsce“ drukuje Karol Irzykowski. — Karol Ludwik Koniński zamieszcza opowiadanie „Strasny czwartek w domu pastora“. — „O prozie Wittlina“ pisze ze znanostem, przynosząc dużo godnych uwagi spostrzeżeń, Ludwik Fryde. — Wiersze zamieszczają Paweł Hertz, Mieczysław Jastrun, Stefan Napierki, Stanisław Piętał i Julian Przybos.

R. M. Blüth omawia obszernie i wyczerpująco wydaną niedawno monografię zbiorową „Puszkin 1837—1937“, podnosząc jej duże znaczenie naukowe i ogólnokulturalne. Sześć nieznanych naogół głosów o Norwidzie (Słowackiego, Józefa Zaleskiego, Wojciecha Gersona, S. Goszczyńskiego, Piotra Chmielowskiego i Szczepana Geniusza) przytacza Juliusz Wiktor Gomulicki. „Na stulecie urodzin Cézanne'a“ pisze Jerzy Wolff.

Hieronim Michalski omawia książkę Tyrona Terleckiego „Rodowód poetki Ryszarda Berwińskiego, Tadeusza Wiwatowski

potrzebny im, zużywający się po drodze sprzęt. Kupcy belgijscy nabywali po śmieśnie niskich cenach podkowy, obrycze, dziwnym trafem wszelkie przedmioty, które mogły się „przydać“ w trakcie działań okupacyjnych. Łapczywie nagromadzone zapasy stały się łupem armji niemieckiej, która zaościerzyła sobie transportu. Do każdego bataljonu został przydzielony podoficer — Baedecker, który znał dokładnie nie tylko ukształtowanie terenowe miejscowości, znajdujących się na trasie, ale i ludzi, nastroje, wszelkie zapasy, możliwości aprowizacyjne. Ci podoficerowie na długo przed wielką wojną „zwiedzali“ Belgję jako równi kupcy, aktorzy, cyrkowcy, nierazko mnisi. Dlatego dzisiaj Turcja rezygnuje z pomocy 12 profesorów niemieckich, a Rumunia, Litwa i Jugosławia opierają się gwałtownie niemieckim „misjom gospodarczym“ i hitlerowskiemu doradcom ekonomicznym. Słabsze, nieuprzedmiotowione, ale bogate w surowce państwa mają tworzyć „Ergänzungswirtschaft“, gospodarstwa uzupełniające dla samowystarczalnego gospodarstwa niemieckiego, po Mittel- i Südsteuropie geokonomiści niemieccy z Hansem W. Austem na czele marzą o „gospodarczym obszarze Europy“, o zlikwidowaniu nieznosnego rozbitcia gospodarczego, które częściowo dało się już urzeczywistnić przez ostatnie „zdobycze“ Rzeszy, znoszące wiele „zbędnych“ granic. Hegemonja Niemiec ma zjednoczyć gospodarczo obszar europejski, narzucając pozostałym narodom berlińskie centrum dyspozycyjne. Gospodarstwami uzupełniającymi były w czasie wojny kraje okupowane przez Niemcy, które niszczyły ich przemysł przetwórczy, a pozwalały jedynie na produkcję surowców i rolnictwo. Taką służebność, taki serwitut pełni dziś protektorat, zarówno czeski jak i słowacki, taką służebność przez zabór Kłajpedy narzuciły Niemcy Litwie, a przez zabór Jdańska i autostrady chcą zmusić doń Polskę. Podobnie, jak Włochy byliśmy przytłoczeni przemysłowym eksportem niemieckim, w ostatnich miesiącach zyskaliśmy jednak nadspodziewanie przewagę. Może dlatego, że należne za tranzyt i potrzebne nam już dziś maszyny Niemcy będą mogły wykonać dopiero za... dwa lata. Bez zgrzytów zato działa włosko-niemiecka spółka strat: wyniana pomarańcz na wyroby przemysłowe, które w takich samych nadmiernych ilościach brała za ufnością od Niemiec Belgja.

Franciszek Gil

posługują się piórem, powinni zająć się bliżej sprawami językowymi. Poza pożytkiem da to im wiele prawdziwej przyjemności; językoznawstwo jest już ciekawą i szeroko rozbudowaną wielką dziedziną nauki.

Bardzo pożytecznym wydawnictwem jest „Poradnik Językowy“, wydawany przez Związek Nauczycielstwa Polskiego. W każdym zeszytce znajdujemy wiele różnorodnego materiału, opracowanego inteligentnie przez specjalistów.

W ostatnim (4-5) zeszytce znajdujemy takie artykuły: Stanisława Skorupki „Przełożenie z zakresu pojęć religijnych i kościelnych w języku polskim“, Eugenjusza Jaczewskiego „Gwara miejska Warszawy“, Henryka Friedricha „Z zagadnień językowszystylistycznych“ (kilka uwag o języku powieści Jerzego Andrzejewskiego „Ład serca“), Jana Tokarskiego „Nowsze kierunki w językoznawstwie“, pozatem objaśnienia wyrazów i zwrotów opracowane przez prof. Doroszewskiego, sprawozdania, uwagi, recenzje i kronika.

Kto się włączy w zagadnienia językowe, będzie odkrywał nieznane mu dotąd tajemnice i pozna niezwykle ich piękno — język jest jednym z najbardziej społecznych wytworów kultury ludzkiej.

Prom, kwartalnik poetki. Ukazał się zeszyt XII-XIV (za styczeń-kwiecień) tego sympatycznego, bardzo starannie wydawanego w Poznaniu pisma. Na początku znajdujemy apel „Do poetów czeskich“:

„Koledzy, w chwili tak ciężkiej, tak tragicznej, że nawet nazwy dla niej znaleźć nie umiemy, łączymy się z Wami w bólu i w poczuciu najgłębiej dotkniętej godności człowieka — jego wolności.

Wierzmy, że łącząc się z Wami wszyscy czujący w Europie i w innych częściach świata. Wierzmy, że ten straszny fakt dziejowy będzie tylko krótkim epizodem w historii Waszego Narodu.

Wierzmy, że poezja Wasza stanie się, jak niegdyś nasza, głównem i najbardziej skutecznym narzędziem walki.

W niewielu jesteście nie tylko Wy, ale i Wasi chwilowi okupanci. A wolność ważniejsza jest od sztuki, od poezji, od dobrobytu, od życia“. Podpis: Poeści „Promu“.

W zeszytce znajdują się wiersze i fragmenty prozy poetki następujących autorów: Haliny Brodowskiej, Józefa Bródkiewicza, Edwina Herberta, Jerzego Klintera, Jadwigi Korwin-Piotrowskiej, Allana Koski (przekłady z Paul Claudela), Alfreda Kowalkowskiego, Eugenjusza Morskiego, Nory Odlanickiej, Bronisława Przyłuskiego i Zygmunta Psarskiego.

Nie łączą tych poetów określona ideologia czy postawa poeticka. Brak też wśród nich wielkiego talentu. Wszystkie jednak utwory są na dobrym poziomie, niektóre zaś mówią o dużych uzdolnieniach poetycznych.

Wiedza i życie, miesięcznik, poświęcony sprawie kultury i oświaty, pod redakcją Stanisława Podwysockiego.

Niema u nas zbytu wiele uczoiwych pism popularno-naukowych. Zadanie to spełnia przedewszystkiem „Wiedza i Życie“. W każdym pokaźnym zeszytce tego bardzo pożytecznego wydawnictwa znajdujemy wiele bogatego i różnorodnego materiału, poczynając od fizyki, astronomji i archeologii, kończąc zaś na bieżących sprawach politycznych. Pismo dużo zyskało i ożywiło się, gdy wprowadziło rzeczowy przegląd wydarzeń z polityki zagranicznej i wewnętrznej, dział sprawozdań i recenzji z książek i teatru. Dział sprawozdawczy powinien być rozszerzony i prowadzony bardziej systematycznie, nie tak przypadkowo jak obecnie. Idzie o to, aby wszystkie ważniejsze wydarzenia kulturalne i naukowe zostały zanotowane i przedstawione czytelnikowi.

W ostatnim (6) zeszytce znajdujemy dokończenie pracy Stanisława Rychlińskiego „Zagadnienie ochrony pracy“; wyczerpująco pisze o „Romanizacji Belgii“ Stanisław Lenkowski, przedstawiając podstawy i początkowy rozwój obecnej kultury belgijskiej. „O współczesnych poglądach na istotę magnetyzmu“ informuje Aleksandra Trojecka. „Opieka społeczna“ to temat przejrzystego artykułu Heleny Millerówny. O zagadnieniach międzynarodowych pisze Aleksander Hertz, R. M. o sprawach polskich, B. Rafałowska omawia obszernie „Pamiętniki emigrantów“ (we Francji), Jerzy Borejsza i Ludwik Fryde prowadzą interesującą dyskusję o socjologii w krytyce literackiej, sprawę teatru porusza Karol Husarski. Zeszyt zamyka dział recenzyjny i notatka „Rzeczy ciekawe“.

\* \* \*

W poprzednim (71) numerze „Sygnałów“ z dnia 15 czerwca: Jerzy Borejsza: O wierność starym sztandarom. — Zygmunt Jarosz: Morderstwa lwowskie. — Paweł Konrad: Wojna i pokój. — Aleksander Dan: Przypominać Jana Stura. — Marjan Pankowski: Wiersz o nas. — Aureli Kac: Szkoła, teatr i radość... — Sprawy wsi. — Kazimierz Brandys: List otwarty do Pana Dziekana Wydziału Prawa Uniwersytetu J. Piłsudskiego w Warszawie, prof. R. Rybarskiego. — Jerzy Putrament: Wśród nowych powieści. — Erbin: Dzieci na eksport. — Kazimierz Frankowski: Nie wietrzyć wszędzie zdrady. — Zygmunt Jarosz: Papież tak chce? — Stefan Gołębiowski: W stronę nocy. — Juliusz Krajewski: Herr Professor (rys.). — Leon Strakon: Wystawa w „Museionie“. — Stanisław Jerzy Lec: Nagrobki. — Korespondencja (Jan Nepomucen Miller, Stanisław Słupek i Józef Sroga). — Współpracownicy „Sygnałów“ (Zygmunt Jarosz, Jerzy Putrament). — 9 ilustracji, 8 stron.



# Niebezpieczeństwo eklektyzmu ideologicznego

Mimo terytorjalnych sukcesów, mimo że obszar państw totalnych został znacznie rozszerzony, nie ulega już dziś wątpliwości, że ferment, wywołany przez faszyzm w życiu politycznym, na forum międzynarodowym i w życiu wewnętrznym państw europejskich, przekroczył już swój punkt kulminacyjny. Oczywiście, byłoby nieusprawiedliwionym niczym optymizmem sądzić, że faszyzm już w najbliższej przyszłości przestanie ciążyć nad życiem politycznym Europy. Przeciwnie, obecny układ sił totalizmu i demokracji, przedewszystkiem zaś postawa w tej walce demokracji, którą najdelikatniej można określić jako wycofującą, każe się spodziewać długiego okresu powodowanych przez faszyzm wstrząsów i powikłań, zanim wzburzona przez rewolucję faszystowską powierzchnia życia politycznego Europy dojdzie do względnej choćby równowagi. Byłoby niczym nieusprawiedliwionym optymizmem sądzić, że bez zmobilizowania wszystkich sił demokracji i zdecydowanego rzucenia ich na szalę walki, ustana w najbliższym czasie hekatomba ofiar w ludziach i niszczenie podstawowych wartości kultury, powodowane przez faszyzm.

Mimo świadomości tego stanu rzeczy można stwierdzić, że faszyzm przekroczył swój punkt kulminacyjny, jest bowiem rzeczą niewątpliwą, że faszyzm nie zyskuje obecnie, ale traci na swojej atrakcyjności i zakres jego wpływów nie rośnie, ale maleje. Analiza stosunków międzynarodowych i wewnętrznych państw Europy i Ameryki nie pozostawia pod tym względem żadnych wątpliwości. Pamiętamy dobrze moment największego nasilenia atrakcyjności totalizmu. Były to czasy, kiedy totalizm zwyciężył we Włoszech i Niemczech i powiększał tam z dnia na dzień swój stan posiadania nie tylko przez zwycięstwa orężne i nie tylko przez gwałt, ale i przez rzucanie na duże ludzkie złudnego oruka, magicznej wiary, że tak jak miecz Aleksandra Wielkiego rozciął węzeł gordyjski, tak miecz Mussoliniego i Hitlera rozetnie wrzody nabrzmiałych antynomii, rozstrzygnie palące problemy współczesnego życia. Urok tej magicznej wiary wybiegał daleko poza granice Włoch i Niemiec, oddziaływał oczywiście najsilniej na państwa małe, słabe i pozbawione głębszej i trwalszej tradycji demokratycznej. Urok ten działał oczywiście najsilniej na społeczeństwa i grupy społeczne, które nie brały bezpośrednio udziału w walce o demokrację i w tworzeniu demokratycznej kultury i tej kultury sobie nie przyswoiły, przejmując zewnętrzny jej wyraz w postaci form życia politycznego. Wyrazem największej jednak atrakcyjności totalizmu, momentem najdalej sięgającej fali jego sugestji było uzyskanie przez faszyzm wpływu na pewne grupy społeczne w państwach o trwałej i głębokiej tradycji demokratycznej, jak Belgja, Francja, Anglja, Ameryka. Że próby zadomowienia się faszyzmu na tym terenie zostały całkowicie zlikwidowane bez użycia siły przez zdrową opinię publiczną, świadczy epilog poczynił Degrelle'a, de la Rocque'a i innych. Był czas również, kiedy wydawało się, że wpływ totalizmu odnosią całkowity tryumf w takich państwach, jak Węgry, Jugosławja, Litwa, Łotwa, Rumunja i Polska. Był czas. Jakkolwiek bowiem w wielu z tych państw byliśmy świadkami w ostatnich latach istotnych i daleko sięgających przeobrażeń ustrojowych w myśl koncepcji totalistycznych, jakkolwiek ustroje państwowe wielu z nich pod wpływem tych przeobrażeń daleko odbiegły od demokracji, przekształcając się w ówierc i półtotalistyczne, tylko człowiek ślepy lub zgola nieorientujący się w zjawiskach życia politycznego mógłby nie dostrzegać faktu zahamowania tego procesu i wyraźnie występującej w życiu wewnętrznym tych państw reakcji przeciw totalizmowi.

Najlepszym potwierdzeniem tego stanu rzeczy jest odosobnienie Niemiec i Włoch w Europie i trwanie przez nie wpływów nawet tam, gdzie doniedawna wpływy te były bardzo silne. Temu zważeniu się zakresu wpływu totalizmu na terenie zewnętrznym towarzyszy niemniej istotne pomniejszenie się jego atrakcyjności na terenie wewnętrznym, a więc w samych Włoszech i Niemczech.

Oczywiście, pole obserwacji pod tym względem jest bardzo ubogie. Charakter ustroju totalnego uniemożliwia szkodliwą obserwację życia wewnętrznego tych państw. Niebrak jednak jaskrawych faktów, świadczących, że siła rządów totalistycznych w coraz większym stopniu opiera się na gwałcie, zadawanym jednostce i zbiorowości, w coraz mniejszym zaś na dawnej magicznej wierze w rządy silnej ręki. Ze skąpych, lecz jakże charakterystycznych wiadomości, podawanych w naszej chociażby prasie z życia wewnętrznego tych państw, zwłaszcza ze stosunków, panujących w Niemczech każdy obiektywny czytelnik może wywnioskować, że z katastrofalną szybkością maleją tam objawy entuzjazu i wiary w „wodza“, wzmaga się zaś i olbrzymiej przejawy rozczarowania, zniechęcenia i obawa przed przyszłością.

Zdanie sobie sprawy, choćby w tej ogólnikowej formie, z sytuacji na froncie walki faszyzmu z demokracją w skali międzynarodowej, jest konieczne dla zrozumienia szybkich przemian, zachodzących na naszym gruncie, w naszym wewnętrznym życiu politycznym. Przemiany te narazie nie znaj-

dują jeszcze dość ważkiego odbicia w układzie sił politycznych, kształtujących naszą rzeczywistość, występują przeciw az nazbyt wyraźnie w zmianach nastroju, w zmianach, których niepodobna nie dostrzegać. Niepodobna również nie dostrzegać, że treścią tych przemian jest odwrót od totalizmu. Gwałtowne tempo tego odrotu w ostatnich czasach ma na naszym gruncie niewątpliwie przyczynę swoistą.

Wypadki polityczne ostatniej doby przekonały nawet najbardziej zacietrzewionych i najtępszych o słuszności tezy, że totalizm jest ideologią zagrażającą nam bezpośrednio imperjalizmu. Dziś wystarczy już tylko dobra wola, by odczuć tę prawdę nawet wtedy, kiedy nie rozumie się dobrze istoty zachodzących dokoła zjawisk politycznych.

Nie jest ważne jednak w tej chwili, na jakiej drodze dochodzi w Polsce do otrzeźwienia głów zadurzonych sugestjami totalistycznymi, wystarczy samo stwierdzenie faktu, że proces ten zachodzi i obejmuje coraz szersze rzesze. Ulegają temu procesowi już nie tylko bezimienni szeregowcy, ale i szarże ruchu reprezentującego doniedawna totalistyczne tendencje. W odbudowującym się obozie demokracji spotykamy coraz częściej nazwiska dziennikarzy i polityków, opowiadających się swego czasu za rządami silnej ręki, polityką Brześcia i „łamania kości“. Oczywiście, zjawisko to uznać należy za dodatnie, tylko przecież na tej drodze możliwe jest zwycięstwo demokracji. Oczywiście, demokracja z otwartymi ramionami przyjąć musi powracających na jej łono marnotrawnych synów. Zwłaszcza, że ten element, który wraca teraz pod wpływem wewnętrznych przemian, kiedy demokracja nie jest jeszcze u władzy i kiedy poglądy demokratyczne nie ułatwiają bynajmniej drogi do kariery i władzy — reprezentuje poważne walory ideowe.

Zdając sobie z tego sprawę, ciesząc się z powrotu do szeregów demokracji uciekinierów z obozu totalistycznego, należy dostrzegać jednak związane z tem niebezpieczeństwo. Istnieje uzasadniona obawa, że duża część tych uciekinierów wraca do obozu demokracji z resztkami bagażu ideologicznego, przyswojonego sobie w latach pracy w obozie sanacji. Można mieć poważne obawy, że bagaż ten stanie się uciążliwym balastem, powstrzymującym oboz demokracji od zadań, które na nim ciąży.

Obserwacja wypowiedzeń się i poczynania „nawróconych“ demokratów pozwala

sądzić, że wielu z nich nie tyle powróciło do poglądów demokratycznych, ile zatrzymało się na pewnym stadium ideologii obozu pomajowego, to stadium uważa za właściwą korektę dawnej demokracji i w tym duchu usiłuje oddziaływać na oboz demokracji polskiej i co gorsza tu i ówdzie oddziaływa. Niebezpieczeństwo z tem związane jest oczywiście. Polega ono na możliwości wytworzenia się jakiejś kundlowatej ideologii, syntetyzującej elementy demokracji i faszyzmu. Że tego rodzaju eklektyzm ideologiczny byłby zjawiskiem niepożądanym, że tego rodzaju ideologia miałaby raczej wpływ ujemny i że nie współdziałałaby, ale hamowała pożądane procesy społeczne, nie trzeba chyba dowodzić. Obawa przed tego rodzaju eklektyzmem jest tem bardziej uzasadniona, że nawet środowiska, które przez cały czas w teorii pozostały wierne zasadom demokracji w praktyce życia organizacyjnego w rozwiązywaniu wysuwanych przez życie trudności, świadomie czy nieświadomie często ulegają wpływom totalizmu i skłonne są posługiwać się jego uproszczonymi metodami organizowania życia zbiorowego, by w ten sposób „leczyć“ demokrację z jej słabości. Niebezpieczeństwo jest poważne i nie jest łatwo je usunąć. Prostackie i amoralne środki, stosowane w celu zabezpieczenia czystości ideologicznej w postaci wszelkiego rodzaju „aktów skruchy“ są oczywiście dla demokracji, nawet wtedy, kiedy władza znajduje się w jej ręku, nie do przyjęcia. Właściwą wydaje się tylko jedna droga. Rozumowy i krytyczny stosunek do odruchowych i emocjonalnych rozwiązań nagromadzonych we współczesnych poglądach politycznych, nawet w obozie demokracji — rzeczowa i odważna ocena zjawisk współczesnego życia politycznego.

Trzeba więc odważnie spojrzeć prawdzie w oczy i stwierdzić, że tendencje dosztukowywania czy łatania ideologii demokratycznej totalistycznymi pomysłami mają swoje psychologiczne uzasadnienie w trudnym do zrozumienia fakcie szybkiego zwycięstwa w szeregu demokratycznych państw totalizmu nad demokracją, a boleśnie odczuwanej przez nas wszystkich słabości okazanej w tej walce przez demokrację. Bez wyjaśnienia właściwych przyczyn tego niepokojącego faktu nie zdoła się zniweczyć psychologicznego podłoża sugestji totalistycznych. I chociaż wyjaśnienie tych przyczyn wymaga od demokracji odważnej samokrytyki, trzeba się na nią zdobyć!

T. Swiecki

## CHŁOPSKA WIOSNA

„Wies płonie... do każdej wsi wdarły się dziś płomienie czynu, gorącość tworzenia!“ Wojciech Skuza \*) w swojej podróży po wiejskich drogach (i bezdrożach), objechał wszystkie, gdzie coś się dzieje. A ileż jest wsi takich, gdzie nie dzieje się nic? Tem wybór zdecydował o całej postawie Skuzy: w myśl postulatów serca, w myśl najgłębszych pragnień. Wies w widzeniu Skuzy odmierzana jest pewną fikcją.

Wł. Orkan (w „Listach ze wsi“) stawał pewne warunki demokracji Rzeczypospolitej (zgodnie z Witkiewiczem: „Historyczną zasadą obecnej chwili, jest uznanie mas ludowych, jako rozstrzygającego czynnika narodowego bytu“) — ale też nie wierzył w rychłe odrodzenie wsi: „...nie zelży przysięgi — pisal — pokąd pokolenie to wojenne, które winno pośrednio spełnionej zbrodni, nie wymrze“. A Witkiewicz ponadto stawał horoskopy polityczne: „Lud pójdzie swoją drogą. Drogą, którą mu wskazują z jednej strony ogólnoludzkie, elementarne dążenia, pragnienia i potrzeby — z drugiej stopień i rodzaj kultury, którą lud już posiada, splot pewnych pojęć i obyczajowości, która ma swoją odrębność“. Autor „Listów ze wsi“ okazał się może zbyt wielkim pesymistą; książka Skuzy, przyswiadcza Witkiewiczowej prognozie, równocześnie zaprzecza Orkanowi. Wies tworzy. Wies organizuje się. I dokonywa tego w ramach gromady. Bo wszystko djabli biorą, gdy zjawia się z miasta jakiś spec od „polish folklore“, jakiś panicz, nasłany przez administrację.

Realizacja dzisiejszej wsi nie są cywilizacyjnie gigantyczne, ale proporcjonalne do obiektywnych możliwości, do potencjału gospodarczego i kulturalnego. Teatr i Spółdzielnia Zdrowia w Markowej, Muzeum w Chodakówce, spółdzielcze baczki na Podhalu, chłopskie sądy w Sieteszu, Spółdzielnia Budowlana w Kraczkowej, Spółka asekuracyjna dla pomocy na wypadek padnięcia bydła w Żabnie — oto najważniejsze pozycje, zarejestrowane przez W. Skuzę, oto świadectwo samorodnej inicjatywy chłopskiej. Bo nie powstało to z laski „pana starosty“, czy kogoś tam. Twórcy tych spółdzielni, teatrów i spółek czekają na swoich biografów. Ale warto już tutaj powiedzieć o niektórych z nich, szczególnie, że kilku odeszło już stąd na zawsze. Oto Antoni Balawalder, znany z pseudonimu jako „Woj-

\*) Wojciech Skuza. Wies tworząca. Warszawa, „Pomoc oświatowa“, 1938; str. 145 i 3 nł.

Dość bezczynności! Dość naszej ciemnoty i poniżenia! Nie możemy się kształcić w szkołach, nie stać nas na gimnazja, uniwersytety, to sami uczyć się będziemy z książek i gazet! Trza wyrównać nasze życie!

Tak rodzi się bunt, ferment, zwiastujący wielką przemianę. Musi ona nastąpić. Niech nikt nie ośmiela się stawiać zapobiegawcze tamy. Kto rzuca kłody pod nogi idącej potędze chłopskiej, ten rzuca kłody, hamujące postęp i kulturę. „Kto bacznie śledzi życie dzisiejszej wsi — ten zauważy, że wieś polska przeżywa wiosnę. Zahukana dotąd, zakrzyczana i przynięcioną, jak ziemia śniegiem w czas zimy, budzi się z zaspania, dźwiga i prostuje...“ Gdy Skuza opisuje wycieczkę w góry ze słuchaczami Uniwersytetu Orkanowego w Gaci — to wspinanie się na szczyt nabiera charakteru symbolicznego: „Szlismy już parę godzin. Zdawało się, że to tak blisko, że jeszcze parę kroków, a już będziemy u celu. A tu tak jak w życiu gromady: coraz to nowe szczyty, coraz to nowe widoki, coraz to nowy trud. Stabli niektórzy. Braliśmy ich w gromadę i razem, wciąż razem szliśmy dalej. Jeden drugiemu brał ciężar z pleców, jeden drugiemu pożyczal laski dla podpory, jeden drugiemu weselił żartem, śmiechem. Coraz bliżej słońca...“

Aż zaszmiał wicher, zatrzępotały nasze odzienia niby sztandary. Stanęliśmy na pierwszym szczytynie!...  
Dopiero na pierwszym...  
Kazimierz Frankowski

## Zmarł Eugenjusz Mroczek

Choć oddawna śledziliśmy z rosnącą trwogą przebieg choroby, choć wiedziliśmy z ust lekarzy, że zawisł nad nim nieuchronny wyrok — złowroga wiadomość wstrząsnęła każdym z nas, bliskim czy dalekim, każdym, czyje serce było w ten sam rytm walki, co jego serce, które bić przestało...

Albowiem ubył nie tylko człowiek pracy i jak iza czysty. Ubył jeden z czołowych działaczy walczącej demokracji polskiej.

W dwudziestym ósmym roku życia ścięła go nieublagana choroba — ileż jednak zdołał dokonać w swem krótkim życiu! Jako młody student, pracując w „Legjonie Młodych“, grupuje wokół siebie elementy demokratyczne tej organizacji, przeciwstawiając się klikowej polityce sanacyjnych „patronów“. Wydaje w tym czasie „Gazetę Artystów“, skupiającą demokratycznych pisarzy Krakowa. W 1936 r. organizuje z grupą przyjaciół rozłam w „Legjonie Młodych“, jako zewnętrzny wyraz buntu i rozczarowania z dotychczasowej polityki tej organizacji. Jego pismo „Nowy Ustrój“ staje się odtąd programowym wyrazem tej części młodej inteligencji polskiej, która zerwawszy ze złudzeniami znajduje drogę wyjścia w braterstwie broni z robotnikiem i chłopem.

Idą brzemienne w wypadki lata — wraz z nimi dojrzewają i krystalizują się poglądy Mrocza. Młody, szukający drogi student wyrasta na dojrzałego, świadomego swoich celów demokrate. Zakłada i redaguje dwutygodnik „Albo-Albo“, czyniąc zeń poważny oręż myśli demokratycznej w Polsce. Już ciężko chory, na rok przed śmiercią, obejmuje wydawnictwo „Krakowskiego Kurjera Wieczornego“. Mimo ostrzeżeń lekarzy, nie bacząc na próśby i perswazje przyjaciół, nie ustaje w mozolnej i rujnującej do reszty jego zdrowie pracy. Pod jego redakcją dziennik ten staje się wykładnikiem demokratycznych dążeń szerokich mas pracowników umysłowych i inteligencji. On także przyczynił się do powstania w Krakowie Klubu Demokratycznego i następnie Stronnictwa Demokratycznego.

Znał go i cenil Kraków, cenili go i kochali robotnicy krakowscy, dla których ten nadludzko pracujący chory człowiek znajdował zawsze czas, by wygłaszać odczyty w związkach zawodowych lub zagrzewać przemówieniami na robotniczych manifestacjach.

Takie było jego życie — praca nieustająca, wysilna, nie bacząca na zdrowie, na siły, na osobiste sprawy, praca dla idei.

Padł jako ofiara tej pracy, padł jako żołnierz niezłomny demokracji.



OLEUM PETRAE „GLIMAR“

USUWA  
ŁUPIEŻ  
UZDRAWIA  
WŁOSY



# Wystawa Zaw. Zw. Art. Plastyków

Sensem i miarą sztuki jest jej aktualność — chociaż niezawsze identyczna z aktualnością w dosłownym znaczeniu. Ta druga mianowicie często nie może dojść do głosu jako tematyka dla braku w stosunku do niej dystansu i perspektywy; nie może dojść do głosu wprost, jeżeli nie ma nabrać charakteru anegdotyczności lub rodzajowości. Ale nie jest to dla sztuki warunek nieodzowny: przez odpowiednie ujęcie formy, przez styl może każdy temat nabrać charakteru aktualności.

To jest konieczny wstęp do bezstronnej oceny napozór bogatej i jeżeli chodzi o samą sztukę — przeważnie na wysokim poziomie stojącej wystawy. Ale trudno ten najżywniejszy sejmograf, jaką jest sztuka, oceniać pod kątem widzenia „wieczności faktury”. Pod tym innym zaś kątem widzenia — jest to, z nielicznymi wyjątkami, wystawa nieaktualna i często wsteczna, jeżeli popatrzyć z perspektywy ewolucji poszczególnych twórców.

Ciekawe są gwasze A. Riemera, kontynuujące tradycje konstruktivismu, o linii złagodzonej nastrojowości.

Ciekawe są także montaż J. Janischa, zbudowane na zasadach surrealizmu, łączącego w symultaniczne całości najodleglejsze czasy i sceny i dającego w rezultacie zabarwienie groteski.

Bardzo wartościowe są dwie kompozycje Julji Acker, zasługującej na większe, niż dotychczasowe zainteresowanie: portret malarki A. D., utrzymany w chłodnych, a jednak bardzo rasyconych tonach matowej zieleni, szarej bieli i kolorowej plamy palety, o sugestywnej głębi wyrazu, wydobytej pełną umiaru, łagodną stylizacją, idącą w kierunku uproszczenia i zachowującą realistyczną bliskość przedmiotu. Drugą kompozycją jest nastrojowy „Karnawał”.

Są również w obrębie obecnej wystawy reprezentanci uproszczeń „fauwizmu”, jak ciekawy E. Wasilkowski i Z. Truskolaski, dający pełne wyrazu i nastroju kompozycje gauguinowską linią i harmonią ciemnego



Marja Wodzicka: Martwa natura

Wyróżnia się tematyką aktualną śmiała kompozycja L. Chwistka p. t. „Bitwa” ze użytą dla sprawy aktualnej malarską zasadą „strefizmu” akcji i gamy koloru. Wyróżnia się również tematyką kompozycja O. Hahna „Salwa”, w której zostały element konstruktivismu do wydobycia tępej sztywności żołnierzy, celujących z łuf karabinowych, groteski tego nieruchomego gestu. W kompozycji tej znajdujemy również ciekawą, realistyczną dosłowność w ujęciu formy.

błękitu i indyjskiej czerwieni; w pewnej mierze, zwłaszcza w ciekawym portrecie A. Reising i M. Wodzicka. Również L. Lewicki łączy prymityw i ciekawą wielopłaszczyznowość ze stylizacją kubistyczną.

Jest również i inna grupa, rekrutująca się z doniedawna radykalnych malarzy, której ostatnich osiągnięć, idących, jak widać, po linii „solidnego, malarskiego” traktowania płótna — nie można żadną miarą uważać za kontynuację dawnej ich twórczości, ani za nowe osiągnięcia. Mam na myśli W.



Leopold Lewicki: Dzień powszedni

Wyróżniają się kompozycje H. Strenga, nie tyle tematem, ile ciekawym ujęciem formy, stojącym na pograniczu między konstruktivismem a nową odmianą realizmu.

St. Teisseyre kontynuuje linię włoskiego „malarstwa metafizycznego”, wprowadzając z predylekcją motyw antyku na tle elementu współczesności, subtelną gamę i fakturę prezentującą w „Akcje” i „Pejzaż”.

Z. Radnickiego „Owoce” i „Szyjąca” poruszają się po linii najciekawszej epoki w twórczości tego malarza: swoistego gatunku rzeczowości, w której wyrazisty, kaligraficzny kontur łączył się z równie skoncentrowanym, rzeczowym, pozornie zimnym kolorytem.

**Poszukuje literata lub dziennikarza demokraty. Zgłoszenia do administracji »Sygnałów« pod »Współpraca«**

Krzyżanowskiego, Margit Sielską i R. Sielskiego. Któżby rozpoznał w portretach czy „Akcje” M. Sielskiej dawne, śmiałe, chociaż zawsze pełne umiaru kompozycje z okresu prymitywu, surrealizmu lub ciekawego, brutalnego realizmu? Albo w „martwych” R. Sielskiego, miejscami artystowskich, kontynuację dawnych założeń i dawnego światopoglądu? To są jakgdyby rzeczy obce, nie mające z dawnymi prawie nic wspólnego z wyjątkiem nazwisk autorów. Czy przeszłość była własna, czy teraźniejszość?

Stosunkowo najbardziej podobny do siebie jest W. Krzyżanowski, idący po linii dawnych swych tendencji komasowania kształtów i syntetyzowania płótna w mozaikę kolorów.

Wśród młodszych występuje na plan pierwszy w groteskowym nastroju, w gatunku Dixy, utrzymany „Portret” A. Richterówny, ciekawy „Autoportret” i pejzaż I. Damańskiej, subtelne „martwe” A. Dziedzielewiczowej.

I w końcu szereg „luzaków”: więc H. Selcer prezentuje ciekawe akwarele; A.

Klahr daje charakterystyczny dla niego pejzaż o melancholijnym nastroju i łagodnej stylizacji; J. Muzykowa — dwie wyraziste prace: F. Kleinmann pełne rytmu, o groteskowym zabarwieniu sceny z teatru i koncertu; St. Kramarczyk — rzeczowy pejzaż; W. Mars, H. Krzyżanowski, E. Janicki, T. Wojciechowski, A. Brandhuber, E. Kuśnierz, Z. Haupt. O każdym z nich dałoby się, oczywiście, i trzeba by coś powiedzieć, ale trudno to uczynić w ramach krótkiej informacji.

W dziale grafiki występują: L. Tyrowicz o zwartej a zarazem miękkiej linii i bogactwie kształtów i M. Obrębska-Stieborowa ciekawa w pełnych fantazji ilustracjach do wierszy Morstina; I. Acedańska i Z. Acedański, W. Brejter.

W dziale rzeźby wyróżniają się ciekawe prace J. Starzyńskiego („Młody Rej”) i M. Wnuka „Dziadek Dymytra”. Wystawia również Fr. Toth lekko stylizowane portrety.

Debora Vogel

## KORESPONDENCJA

### WYJAŚNIENIE

Do redaktora „Sygnałów”

W związku z recenzją powieści „Na tyłach” zamieszczonej w numerze 70 „Sygnałów” („Wśród nowych powieści” Jerzego Putramenta), wyjaśniam, że jeszcze dwa miesiące po wydaniu książki nie wiedziałem o istnieniu łódzkiego pisarza Rafała Lena. Imię Rafał w mojej książce powstało wskutek niedopatrzania wydawnictwa, zamiast imienia „Ludwik”. Dowiedziawszy się o istnieniu pisarza Rafała Lena postanowiłem w porozumieniu z wydawnictwem Hoesicka zmienić na książce imię „Rafał” na „Ludwik”. Wobec tego autorem powieści „Na tyłach” nie jest Rafał lecz Ludwik Lenk.

Ludwik Lenk (Warszawa)

L. L. Warszawa. List zamieszczamy.

E. K. Ostrów Mazowiecka. List przesłał mi Zygmuntowi Jarosowi. Numery zostały wysłane.

A. P. Warszawa. Z fragmentów powieści „Drobnomieszczanie” nie skorzystamy.

H. M. Zürich. Z przekładów z Heinego nie skorzystamy.

L. Z. Drohobycz. Artykuł wysłał mi pod wskazanym adresem.

S. W. Lwów. Rysunek niezrozumiały dla znacznej części czytelników. Nie skorzystamy.

„Str. D.”. Kraków. Drukujemy.

J. P. Kraków. Odpowiedzieliśmy listownie.

J. B. Łódź. Z artykułu i reportażu nie skorzystamy.

W. G. Warszawa. Dziękujemy serdecznie za przekłady i prosimy o dalszą pamięć.

Mgr. J. G. Przemyśl. Nie skorzystamy.

## Modlitwa o utensylja

Aniele stróżu! Nad ziemią płacząc, upuszczasz gwiazdę, perlistą łezkę. Powiedz, co dziwne porządki znaczą, gdy planetarium dymi niebieskie?

Jeszcze iza jedna na placzu padół? A może iskra w proch padająca? Gdybyś, aniele, przyfrunął nadół, skrzydła byś musiał zwinąć z gorąca.

Gdybyś, aniele, na ziemię spadł, ach, ujrzałbyś rzeczy zgóry widziane. Ziemia drży ledwie w ziemskich posadach. Obłoki dawno zredukowane.

Płyniesz, aniele, obłoczna lilja, może zakwitniesz w ziemskim postoju? Ale niebieskie weź utensylja, pod skrzydła swoje tęczę pokoju.

Zorzę zbawienia, jutrzenkę rdzawą, oświetlisz jasno słoneczną lampą. Tęczę pokoju włóż w ziemię krwawą, jak siedmiobarwny, błyszczący tampon.

trudnoby było, aniele stróżu, bo ziemię nurty podskórne żrą, rwące potoki arterje burzą, zorza zbawienia ocieka krwią.

Na lirze splatasz srebrzyste palce. Dramał to dźwięczny czy tragifarsa? Zbrukały szaty białej westalce czarne wotany spod znaku Marsa.

Może piosenką, co w lirze drzemie, powiesz, skąd płynie krew ta, skąd rok ów? Gdybyś, aniele, spłynął na ziemię...

Ty jednak bujasz pośród obłoków.

Jerzy Kamil Weintraub

## LOLO

Jak ślicznie Lolo maszerował z promienną twarzą, z grubą łaską, jak mądrze z trybun perorował, jak dzielnie wznosił dłoń z opaską!...

Poznałem Lolo w Straży Przedniej. (Więc jeszcze przyjaźń z szkolnej ławy). Jechał zadarmo pierwszą klasą na konferencję do Warszawy.

Zebranie było, jak się patrzy — przybyło wielu delegatów. Słuchał wystawki Ministerstwa uważnie Lolo postulatów.

I kiedy Lolo rzecz zakończył, o głos poprosił, „o dwa słowa”. I chwalił Lolo i przeproszał, że z Lolem śmie polemizować.

Powrócił Lolo z aureolą. Mature dostał bez przeszkody. Rozpoczął przeto studia wyższe i wstąpił do Legjonu Młodych.

Odprawa w Gdyni, zjazd w Krakowie... Lolo ma mundur. Lolo cacy. To on ułożył punkt czternasty też o „Powszechnej Służbie Pracy”.

Wtem grom: exodus protektorów. Maż Lolo być ofiarnym kozłem? Co Legjon wart bez Zasłużonych? Żegnajcie, Lolo robi rozłam.

Na krótko Lolo zniknął z oczu, lecz nie utonął dzielny nurek. Znow twardy grunt pod nogą poczuł, ma nowy znaczek i mundurek.

Znow w wirze walki. Nowe „tezy”. „Kult narodowych cech” (broszurka). Już narodowe objawienie spłynęło na naszego nurka.

Znow jakiś rozłam. Znowu akces i nowy port przy ul. Matejki. Major Galinat audjencją służy Lolowi bez kolejki...

Spotkałem Lolo znow na dworcu. (Ja z Porubanka, on z Zurychu). Jak ongiś o Karolu Marxie rozmawiał ze mną o Giertychu.

Kochany Lolu! Wybacz szczerze, jeśli przeoczyłem przemian część twych.

Dziś Lolo jest od spraw młodzieży specem w Wydziale Bezpieczeństwa.

## Z A B

Satyra do użytku wszystkich stronnictw

Boli ząb. Psiakrew, jak boli. Życie całkiem obrzydło. Daremnie płókałem Odolem, Daremnie dłubałem igłą.

Brałem Cibalginę  
„Aspirynę  
„Trigiminy  
„Kofeiny  
i ric.

Próbowałem proszków z kogutkiem, z tym samym skutkiem. Przyjąłem nawet glauberskiej soli — boli i boli.

Zebrał się doradcy — życzliwe sepy: — Krople goździkowe na watce dobre na zęby —

— Pan próbował z kogutkiem? — Albo kieliszek wódki? — Kompres na spirytusie dopomóc musi.

Dwa tygodnie leczyli, słuchałem pokornie. Ani na jedną chwilę ząb nie przestał być „w formie”.

W szczęce potworny świder, aż spuchłem jak pomidor. Zawiodły wszystkie środki: służące, wuja, ciotki, pozostał nienawistny:

wizyta u dentysty.

Dentysta spojrzął wgląd: — Nie da się tu stosować plomb. Wyrwiemy go — I wyrwał ząb.

Endeku, Żydzio, socjalisto! Ten wierszyk z zębem i dentystą każdy dowolnie użyć może. Czy opozycja, czy rządowcy — moral, co w każdej tkwi tu strofca inaczej sobie niech wyłożą.

Uczcie wierszyka się napamięć i patetycznie wznosząc ramię, niech każdy z was orację palnie: że ząb „społeczny”, co dokucza, który leczymy, dłubiąc, płócać trzeba usunąć RADYKALNIE!

Teodor Eujnicki